Nr - 9- 28-11-1931



ŚWIAT

marcowy kawaler

FOT.-PHOTO-PLAT

OD ADMINISTRACJI

UPRASZAMY SZ. NASZYCH PRENUMERATORÓW O ŁASKAWE WPŁACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY. PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA MARZEC R.B.

HUMOR ZAGRANICZNY



PODCZAS PODRÓŻY POWIETRZNEJ.

— Kiedy wreszcie będzie pani do mnie należeć?
— Niech pan nie mówi w aeroplanie o upadku!

(Le Rire)

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXVI — ŚWIAT — NR 9

WARSZAWA, DNIA 28-go LUTEGO 1931 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

DWA OBLICZA CZYNU:

PRACA I SPORT

I.

Gdybyśmy wskazać chcieli najbardziej znamienną różnicę smaków i zainteresowań, dzielącą pokolenie poprzednie, przedwojenne, od pokolenia, które obecnie staje na progu dojrzałości, i gdyby nam wypadło różnicę tę zawrzeć w dwóch słowach, cóżbyśmy odrzekli?

Każdy z nas czuje obszar przełomu, jaki narasta między „ojcami" a „dziećmi".

Każdy zdaje też sobie sprawę, że na przełom taki składa się mnóstwo rozmaitych czynników, mnóstwo ułamkowych zróżnicowań, których sumy nie jesteśmy w możności ogarnąć choćby dlatego, że sami tworzymy w niej żywy i ruchomy składnik.

Z góry też można powiedzieć, że jakąkolwiek damy odpowiedź, każda będzie tylko cząstkowem ujęciem rzeczywistości; jakkolwiek daleko posuniemy analizę, nigdy do dna nie zdołamy dotrzeć. W najlepszym zapewne wypadku uda się nam wskazać nie wewnętrzną sprężynę odmiany, ale symptomat zewnętrzny.

Z takim szeregiem zastrzeżeń, mających na celu obudzić czujność i krytycyzm czytelnika, mogę jednak tem śmielej postawić pewną hypotezę.

Mojem zdaniem, pokolenie, które obecnie dorasta lub dorosło po wojnie, a więc liczące sobie lat od 15-stu do 30-stu, jest to pokolenie, w swych najistotniejszych zainteresowaniach, sportowe; przyczem sport jest właśnie tym smakiem, tą ambicją, tą namiętnością, która młodzież teraźniejszą odróżnia od generacji starszej.

Odróżnia, a przeto i generacji starszej przeciwstawia.

By uwypuklić tę różnicę i to przeciwieństwo, wystarcza przypomnieć, jakim kopciuszkiem w programach dawnych szkół i gimnazjów była kultura ciała, gimnastyka, dbałość o tężyznę i harmonię fizyczną, eugenika.

Nasze towarzystwa sportowe liczyły wówczas niewielu członków, z trudem płacących składki i rzadko odwiedzających wspólne pola ćwiczeń.

Prasa poświęcona sportom prawie nie istniała.

Dziś w całej Europie czasopisma sportowe olbrzymią cieszą się poczytnością. W Polsce „Przegląd Sportowy", redagowany przez znakomitego poetę i laureata olimpijskiego, Kazimierza Wierzyńskiego, rozchodzi się w dziesiątkach tysięcy egzmeplarzy. Niema, pozatem, dziennika, któryby nie posiadał swej „kolumny sportowej".

Stowarzyszenia sportowe mnożą się i kwitną, otoczone względami społeczeństwa i opieką władz państwowych. Nauka gimnastyki zajęła miejsce równorzędne z innemi przedmiotami nauczania. Młodzież akademicka, która w okresie młodości Prusa i Żeromskiego, a nawet jeszcze Kadena, komentowała dzieła Darwina, Comte'a i Marxa, dziś komentuje wyniki zawodów krynickich lub ostatnie rekordy pani Konopackiej - Matuszewskiej.

Tak; prąd najżywotniejszych zainteresowań, obiegający naszą planetę, zmienił swe łożysko. Dwa-

dziescia pięć lub trzydzieści lat temu kierował się ku sprawom ducha; obecnie zmierza ku sprawom ciała.

Rozróżniać dwa te prądy nie znaczy to jeszcze przyznawać palmę wyższości jednemu lub drugiemu. Pod wielkim znakiem zapytania stoi, być może, samo nasze uzdatnienie do moralnego wartościowania tych olbrzymich, żywiołowych przemian, wykraczających poza mechanizm naszej woli i naszego rzutowania celów.

Wszystko zdaje się wskazywać, że korzenie sportu tkwią głębiej, niż sięgnąć może nasza polityka wychowawcza. Że tkwią one w podłożu biologicznem i fizjologicznem, poniżej naszej woli i samowiedzy.

Stając wobec ekspansji sportu, jałową byłoby rzeczą poddawać to zjawisko ocenom etycznym. Dość będzie, gdy postaramy się zjawisko to zrozumieć, lub zbliżyć się przynajmniej do zrozumienia przyczyn, które uczyniły zeń dominującą namiętność naszej epoki.

II.

Któż nie spostrzega, że smak i zamiłowanie do sportu jest jedną z fal, niesionych ku brzegom lądu europejskiego na wielkim prądzie amerykańskiej i wogóle anglo-saskiej filozofji życia?

Jest to filozofja, a raczej orjentacja, która zasadniczo pcha człowieka w ramiona trosk i zdobyczy doczesnych, zwłaszcza zdobyczy technicznych, polegających na podbijaniu i organizowaniu sił przyrody tudzież roboczych sił ludzkich, pojmowanych, jako dodatkowy zbiornik energji, rozporządzalnej w świecie dla celów przemysłu i komfortu.

Aspiracje zaświatowe, które już wiek „Rinascimenta" włoskiego oraz francuski wiek „Oświecenia" odrzucił w regjony fantazji, teraz przez wiek „amerykanizmu" wykreślone są poprostu z rachunku ludzkości.

Ziemia i tylko ziemia, jako szranki doczesności, stała się jedynem polem godnem wysiłku ludzkiego. Ziemia i tylko ziemia ze swemi surowcami, ze swemi złożami kruszców, ze swą rodną potęgą plonów i bogactw, stała się Nowem Jeruzalem, ubóstwioną metą ostatecznych trudów, walk i poświęceń człowieka.

Pracować! pracować! pracować! — oto pierwsze i najważniejsze przykazanie nowej religji amerykanizmu.

Pracować nie po to, aby trudem i męką pracy, jak głosiła prastara Księga Rodzaju, zmazać grzech pierworodny, przemóc instynkty bestji, uszlachetnić charakter, oczyścić duszę, odkupić ludzkość.

Nie! pracować dla samej pracy. Nie po to, aby pracą zarobić na dostatek i móc kiedyś w spokoju spożywać owoce swoich wysiłków. Owszem, z samej pracy uczynić treść życia, jego obowiązek i radość, zadanie i zarazem nagrodę: oto jak wygląda ów ideał anglosaski, który zrazu powoli, lecz od czasu wojny światowej coraz szybciej zdobywa w tryumfalnym marszu cały świat, a przedewszystkiem całą Europę.

Gorączka pracy, istotnie, coraz silniej uderza w naszych tętnach.

Łagodne słodycze wczasów i marzycielstwa, tonącego w kontemplacji, tak dobrze znane nam z tradycji starego romantyzmu, odświeżonego potem w nastrojach Młodej Polski, nie znajdują dziś gościny w sercach nawet najbardziej sentymentalnych.

Pękł i rozkruszył się umiar życia, owa radość i tęsknota poprzednich pokoleń. Religja, uświęcająca pracę dla pracy, jest dzisiaj religją dziesiątków i setek miljonów ludzi.

Ona stawi i otwiera swe świątynie w obłokach dymu, w miastach fabrycznych, w portach, w galerjach kopalń podziemnych. Ona rzesze swe błogosławi lub wyklina: los bezrobotnych, tych nowoczesnych parjasów cywilizacji, jest świadectwem, jak straszną jest dola ludzi, dotkniętych jej niemiłosierną anatemą.

W tym okropnym, nieustannym wyścigu pracy, dygocącym miljonami motorów, ożywionych jak ludzie; tętniącym miljonami oddechów ludzkich, zmechanizowanych, jak motory; w tem jarzmie, pod które zapędza nas cywilizacja współczesna, nie wytrzymałyby nasze nerwy i dusze nasze stargałyby się w strzępy, gdyby obok tego zakonu pracy — jako jego antyteza i jednocześnie współrzędnik — nie powstał i nie rozkwitł kult sportu.

III.

Jeden z najprzenikliwszych obserwatorów i analityków kultury współczesnej, socjolog włoski, Adrjan Filgher nie waha się wręcz Sportu i Pracy kojarzyć w dwumian, spoczywający u podstaw naszej obecnej budowy duchowej i społecznej.

Sport jest dlań jakgdyby żywiołową odpowiedzią na pracę: jest naszą wobec niej samoobroną.

— „Praca i sport — powiada — są to dwa oblicza, dzienne i nocne, surowe i uśmiechnięte, tego samego bóstwa: bóstwa, któremu na imię — Czyn".

Działać, czynić, pracować: oto rozkaźnik bezwzględny duszy nowoczesnej.

Czyn: oto jedyny i prawdziwy bóg naszych czasów.

Gdy czyn bierze sam siebie i swe wyniki poważnie, mamy pojęcie pracy. Gdy igra sam ze sobą i ze swemi wynikami, i gdy sobie w igraszkach tych podoba, nie dbając o wyniki, mamy sport.

— „Cywilizacja nasza — konkluduje myśliciel włoski — jest cywilizacją sportu dlatego właśnie, że jest cywilizacją pracy".

Sport dla ludzkości, ujarzmionej pracą, staje się wielką, powszechną bramą wyzwolenia, jedyną i ostatnią, odkąd zamknęły się przed nią bramy inne, dawne.

Dopóki, istotnie, w okręgu żywych i czynnych uczuć religijnych praca uchodzić mogła za krzyż boży, odkupujący grzech pierworodny, za zło nieuniknione („pracować będziesz w pocie twego czoła"), zesłane przez Boga w tym celu, aby je znosić z pokorą na tym padole płaczu i w ten sposób zaskarbić sobie nagrodę, obiecaną w wieczności, póty praca nie szukała w sporcie ani korektywu, ani odprężenia. Nie szukała ich na ziemi, bo je posiadała w nadziei religijnej, uśmiechającej się wszystkiemi pociechami zaświata.

Odkąd wszakże ustrój kapitalistyczny i jego syn nieodrodny, socjalizm, wyjałowiły w rzeszach ludzkich owe nadzieje zaświatowe, przenosząc wszystkie realizacje marzeń w szranki ziemskiej doczesności; odkąd rozwój gospodarki przemysłowej, chwytając ludzi w żelazne tryby swego mechanizmu, na miejsce dawnej łagodnej reguły cechów rzemieślniczych postawił nieugiętą wojskową karność nowoczesnej fabryki, od tej chwili konieczność ratunku i ucieczki od codziennego jarzma, konieczność ulgi, pożądanej natychmiast i dostępnej tu, na ziemi, daje się coraz gwałtowniej odczuwać w sercu miljonów i miljonów ludzi.

Im więcej nowych zaciągów werbuje armja pracy pod swe nieubłagane sztandary; im twardszy się staje jej trud; im bardziej jest jednostajny i mechaniczny, tem silniej narasta potrzeba, dla gorączkowej tej pracy szukająca ulgi, ochłody i przeciwwagi: potrzeba tem bardziej nagląca, że, cokolwiekby głosiła amerykańska „ewangelja" Fordów i Rockefellerów, niepodobna oczekiwać, aby wielkie armje ludu, dowodzone przez hetmanów przemysłu, mogły w pracy, która je ujarzmia, widzieć jednocześnie radość i okup swego jarzma.

W. Rzymowski

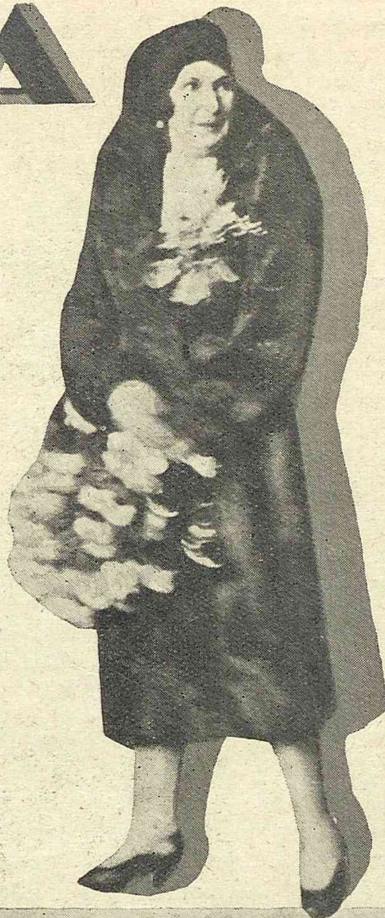
WRZENIE ANTIMONARCHICZNE W HISZPANJI



Król Alfons XIII, poza trudami rządzenia, jest zapalonym myśliwym. Fotografja nasza przedstawia króla w narodowym hiszpańskim stroju łowieckim, w towarzystwie przyjaciół podczas polowania w okolicach Madrytu

ZE ŚWIATA





1) Król angielski Jerzy żegna pocałunkiem królowę hiszpańską na dworcu londyńskim Victoria. 2) Królowa hiszpańska, bawiąca w Londynie, na wieść o zamieszkach antydynastycznych w Madrycie wyruszyła natychmiast z powrotem do kraju. 3) Demonstracje hindusów w Kalkucie, rozpędzane przez policje angielską, w dzień ogólnoindyjskiego Święta Niepodległości, proklamowanego przez Gandhiego

KRWAWE ROZRUCHY NA MADERZE



(Korespondencja specjalna „Świata")

Ogólny kryzys gospodarczy świata nie ominął również i Portugalji. Gwałtowna zniżka cen na zboże na rynkach zagranicznych, a w szczególności w Kanadzie i Argentynie, sprawiła tę samą zniżkę i w Portugalji, powodując zubożenie rolników i ich niezadowolenie. Jako następstwo tego zasadniczego podłoża było wydanie przez prezydenta Carmona'ę dekretu Nr. 19 273, który nakładał wysokie cło wwozowe na zboże zagraniczne (25 centawów, czyli około 11 groszy za kilogram) i zakazywał zupełnie wwozu mąki. Jedynie w wypadku, gdyby zabrakło mąki krajowej, dekret upoważniał rząd do wydawania zezwoleń na częściowe uchylenie zakazu, przyczem wysokość cła w takim wypadku miała wynosić 50 centawów, czyli około 22 groszy polskich za kilo

Środki te, przedsięwzięte w celu podniesienia cen na rynku wewnętrznym, spotkały się w Portugalji kontynentalnej z uznaniem, natomiast na Maderze, która nieomal wcale zbóż nie produkuje, wywołały oburzenie i żywe odruchy protestu.

Tekst dekretu stał się wiadomy w Funchalu w dniu 4-ym lutego. Już tego samego dnia w południe odbyła się na placu przed gubernatorstwem demonstracja. Wyraźnie przeciw dekretowi wystąpiło miejscowe kupiectwo, które uchwaliło zamknąć na znak protestu sklepy. W dniu tym odbywały się do późnego wieczora hałaśliwe manifestacje w centrum miasta i przed gmachem komendy policji.

Następnego dnia rozpoczęły się od samego rana nowe rozruchy, przyczem tłum wznosił stale okrzyki: „abaixo decreto!" — precz z dekretem!



WIDOK NA FUNCHAL

Po południu sytuacja stała się groźna. Policja została zmuszona do wycofania się z całego miasta i schronienia się w koszarach. Na ulicach ukazały się oddziały wojska z bagnetami nałożonemi na karabiny. Instytucje społeczne, gospodarcze i samorządowe poczęły słać depesze do rządu centralnego, przedstawiając konieczność cofnięcia dekretu. Cały dzień trwała duszna, niepewna atmosfera. Zarówno tłum, jak i władze zachowywały wciąż jeszcze rezerwę i spokój, lecz było już widoczne, że wewnątrz obu stron wre.

Dnia 6-go lutego wybuchł strajk powszechny. Porzucili pracę robotnicy w fabryce konserw rybnych, w licznych tutaj gorzelniach i innych zakładach przemysłowych. Wczesnym rankiem tegoż dnia porzucili pracę również robotnicy portowi, stawiając nadeszłe właśnie okręty w sytuacji bardzo niemiłej, bez możności wyładowania przywiezionych towarów.

Już o godzinie ósmej rano zebrał się kilkutysięczny tłum, który niedwuznacznie zmierzał do opanowania gubernatorstwa i innych urzędów. Nadeszłe niezwłocznie oddziały 13-go pułku piechoty, który stacjonuje na wyspie, obsadziły ważniejsze objekty i do zajęcia ich przez tłum nie dopuściły.

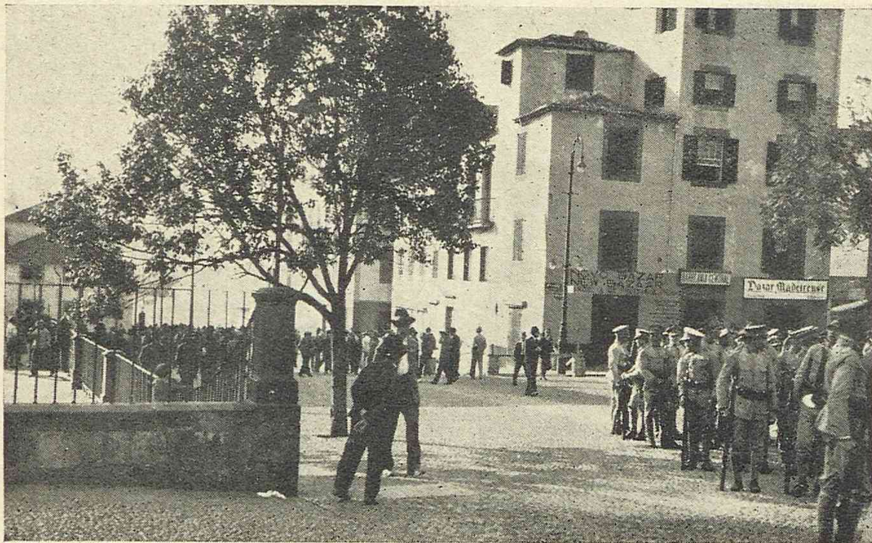
Tymczasem wielkie tłumy ludzi, usposobionych w stosunku do wojska naogół przychylnie, zwróciły się przeciw policji i zaatakowały ją w pobliżu gorzelni, stojącej opodal centrum miasta, w jego wschodniej dzielnicy. Policja schroniła się do fabryki i poczęła razić atakujący tłum strzałami rewolwerowemi. Do bitwy wmieszał się jeden z oddziałów wojska, który na widok rannych ludzi z tłumu wybuchł oburzeniem przeciw policji i otworzył na nią ogień karabinowy. Wsparty tem ogniem, tłum rozbroił i rozpędził policję. W rezultacie tej bitwy było kilku zabitych i kilkunastu rannych z obu stron. Na ulicach ukazały się samochody ze sztandarami, zaopatrzonemi w znak czerw. krzyża, które przewoziły rannych do szpitala, a zabitych do kostnicy na cmentarzu.

Tłum, podniecony wieściami o zwycięskiej bitwie pod gorzelnią i przyjacielskim postępkiem wojska, przeciągał ulicami, wznosząc okrzyki przeciw dekretowi, przeciw gubernatorowi i na cześć armji.

Tymczasem z przedmieść poczęły nadciągać do śródmieścia różne



MÓWCA, WZYWAJĄCY DO WALKI Z POLICJĄ



WOJSKO UTRZYMUJE PORZĄDEK NU ULICACH FUNCHALU

męty społeczne, uzbrojone w grube kije, kamienie, żelazne łomy etc., a jednocześnie na murach miasta ukazało się dziesiątki napisów: „abaixo dictadura!"—precz z dyktaturą! Nie bądźmy baranami! Niech żyje wolna Portugalja! itd.

Wówczas to rzucił ktoś hasło, że pewien znany wielki kupiec mączny i piekarz jest zwolennikiem dekretu i że był jego orędownikiem wobec rządu. Natychmiast tłum ludzi rzucił się na jeden skład mąki, potem na drugi, potem na trzeci. Wybijano drzwi i okna, poczem dziesiątki ludzi wdzierały się do środka, rabując i niszcząc wszystko, co tylko wpadło w rękę. W jednej chwili ulice pokryły się mnóstwem podejrzanych postaci, umykających z worami mąki na plecach.

Zabawa ta trwałaby zapewne jeszcze długo i, kto wie, jakie skutki sprowadziłaby na nieszczęsne miasto, gdyby nie to, że całą hecą zainteresował się rząd centralny. Już w dniu 10-ym lutego „lud" maderski dostrzegł z przerażeniem, że do portu przybył kontr-torpedowiec z Lizbony, a z tworzyszącego mu transportowca wysiadło na ląd 120 żołnierzy w towarzystwie czterech groźnych karabinów maszynowych.

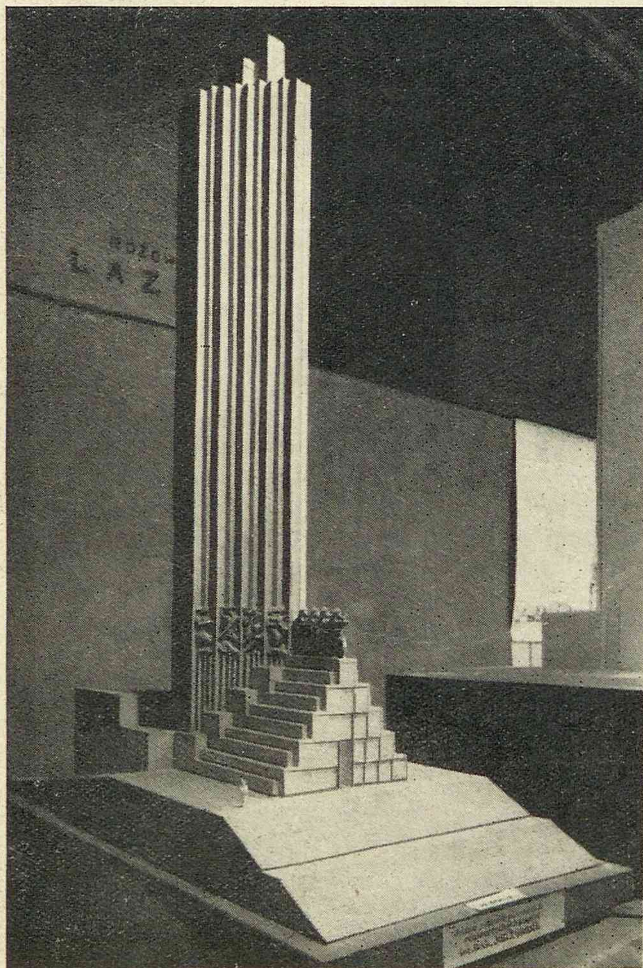
To zdecydowało o dalszych losach „rewolucji". Następnego dnia panował w mieście porządek wzorowy i tylko kilka świeżych mogił na cmentarzu świadczyło o rozegranej niedawno tragicznej operetce.

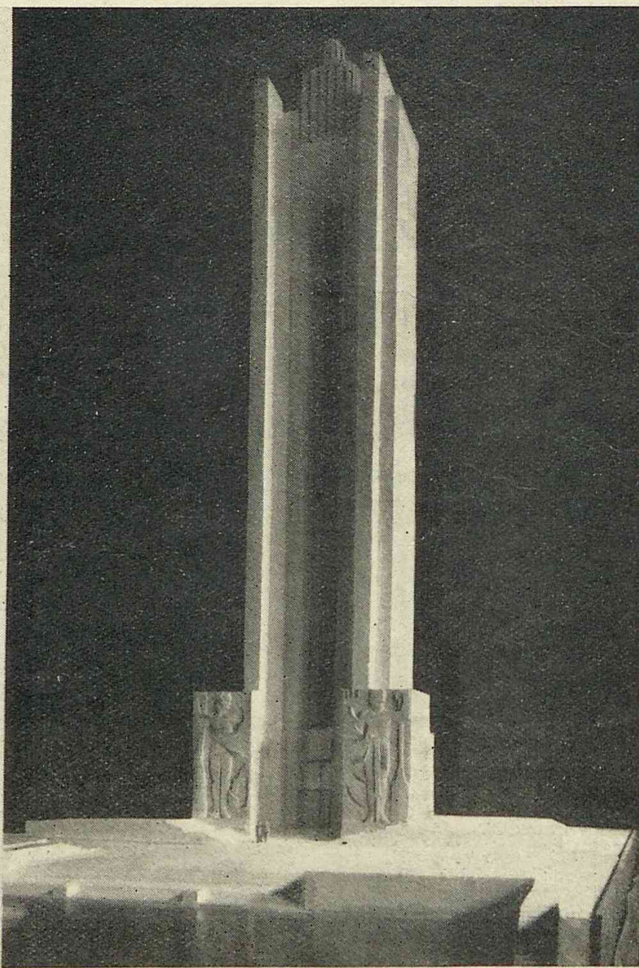
Dekret uległ zawieszeniu.

M. B. Lepecki

Funchal.

Konkurs na pomnik Zjednoczenia Ziem Polskich w Gdyni

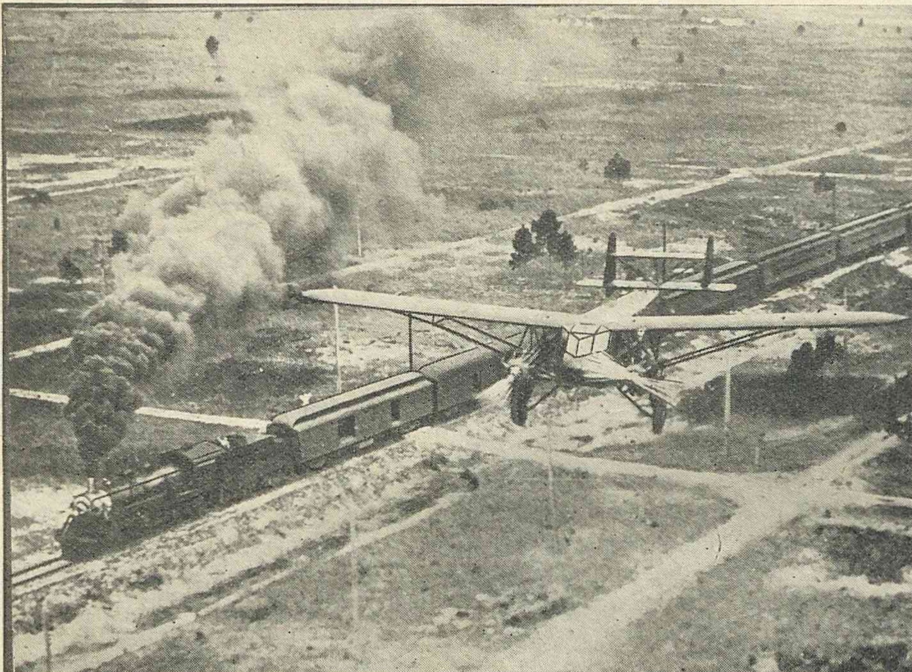




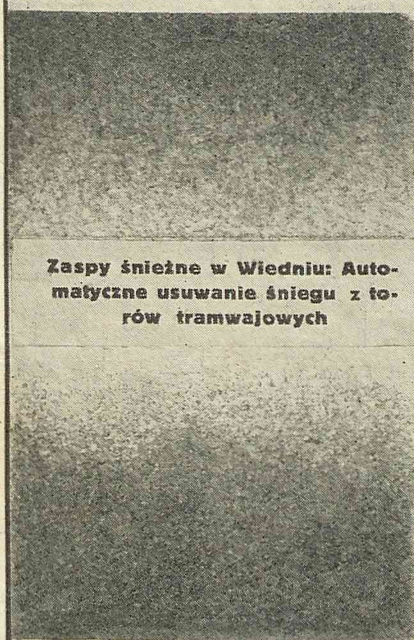
2 PROJEKTY, KTÓRE UZYSKAŁY RÓWNORZĘDNIE I NAGRODĘ. Z LEWEJ: PROJEKT INŻ. ARCH. JANA ŁUKASIKA, Z PRAWEJ: PROJEKT IRŻ. ARCH. MARZYŃSKIEGO. JEDEN Z TYCH MONUMENTALNYCH POMNIKÓW (WYSOKOŚĆ 60 MTR.) STANIE WKRÓTCE W GDYNI

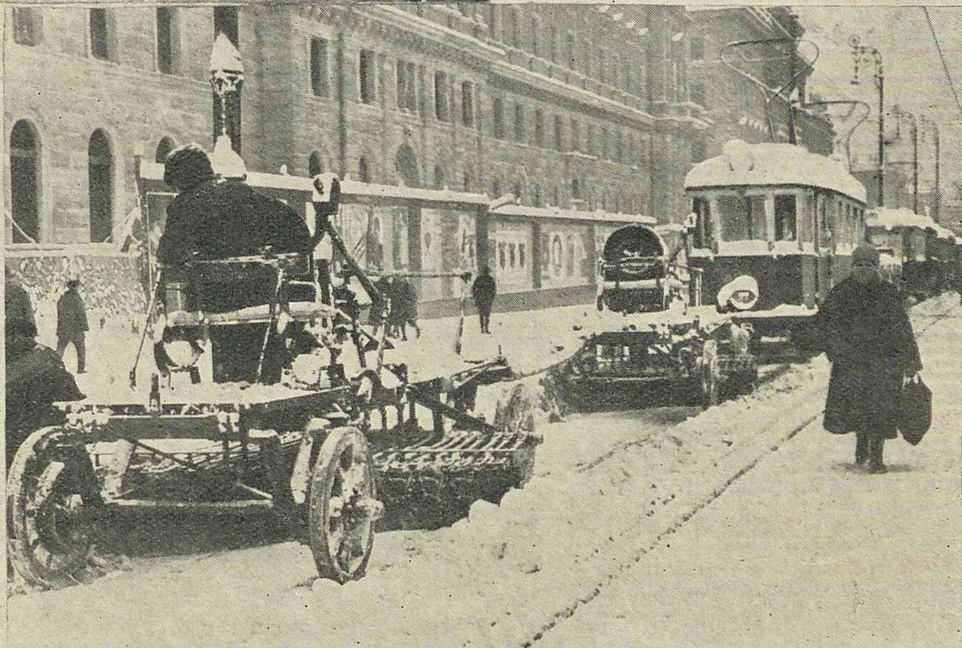
Fot. Photo-Plat

ze świata

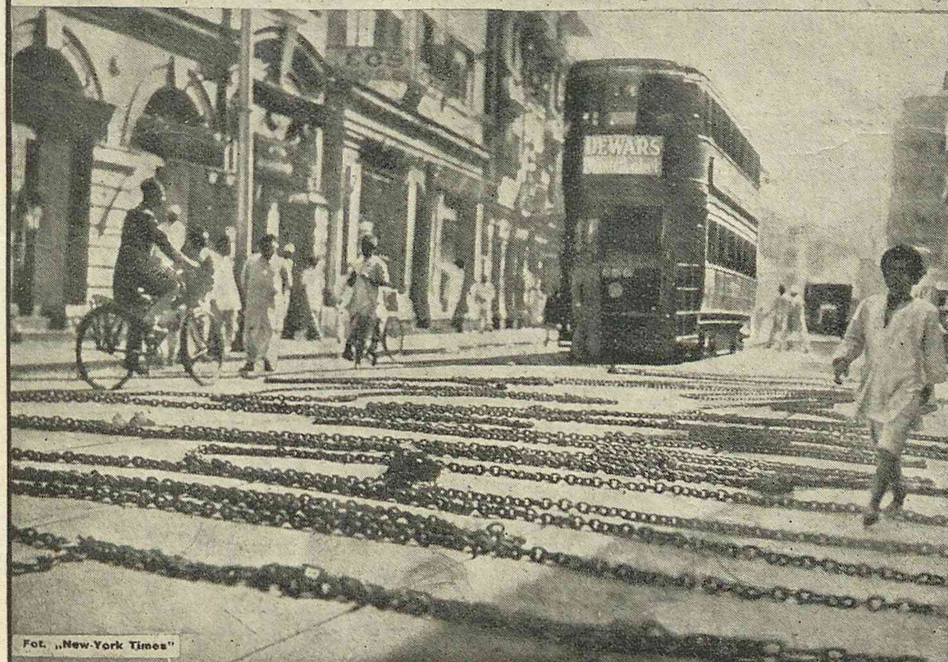


Wyścig aeroplanu z expressem New-Yorskim na szlaku Miami — Floryda





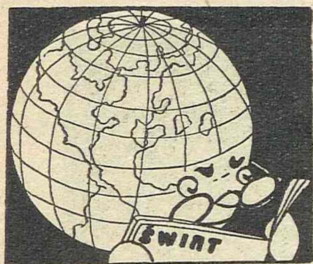
Zaspy śnieżne w Wiedniu: Automatyczne usuwanie śniegu z torów tramwajowych



Fot. „New-York Times"

Wrzenie w Indjach: Łańcuchy na jezdniach ulic Bombaju tamują ruch uliczny

FL



TYDZIEŃ ŚWIATA

(Wig) We wszystkich bez wyjątku krajach rozlegają się dziś narzekania na nudę, wiejącą z obrad parlamentarnych. Dotyczy to zwłaszcza tych parlamentów, w których dyscyplina partyjna nie dopuszcza na trybunie występów indywidualnych, rezerwując ją wyłącznie dla oficjalnych przedstawicieli klubów. Silniej jeszcze zaznacza się brak talentów krasomówczych w państwach młodych, nie mających szkoły życia publicznego.

Polska łączy w sobie obie te cechy, to też dobra mowa należy w naszym Sejmie do sensacyj dnia. Jakiś dowcip, jakiś barwny opis, jakieś pomysłowe zestawienie, bez których we Francji nprz. nie można sobie wyobrazić przemówienia parlamentarnego, u nas stanowią rzadkość. A już najgorzej wypadają występy oratorskie nieprzejednanej lewicy, reprezentowanej dzisiaj przez komunistów. Każde ich ukazanie się na trybunie przynosi rozpaczliwe powtarzanie wyświechtanych frazesów, urozmaicanych nieartykułowanemi wykrzyknikami, wywołującemi litość zamiast grozy.

Zresztą taki sam charakter mają mowy komunistów w innych parlamentach. Prawdopodobnie pochodzi to ze wspólnych cech umysłowych przedstawicieli tych sfer. Brak ogólnej kultury kojarzy się tu z demagogją, pragnącą pokryć jaskrawą płachtą przerażające ubóstwo myśli.

Tem większe wrażenie wywołała mowa komunisty szwedzkiego, posła Tura Nermana, wygłoszona w sztokholmskim parlamencie. Mówił on o niedoli robotników, o bezrobociu, kapitalizmie, przekroczeniach budżetowych i błędach polityki celnej — wszystko w nieskazitelnym rytmie heksametru.

Cała prasa szwedzka, bez różnicy kierunku, wydrukowała tę dziwną mowę. Cała Izba słuchała miłego dla ucha skandowania, chociaż treść klasycznego wiersza nie przemawiała większości do przekonania.

Poseł Ture Nerman, znany zresztą poeta szwedzki, odniósł wielki sukces oratorski. Ministrowie i najzaciętsi przeciwnicy winszowali mu świetnego wiersza. Bo jakżeż nie zachwycać się czystością takich strof:

Vad man kan vänta är kompro
miss av tre, fyra partier,
Där kapitalets främsta parti,
eller högern, tar vinsten...

Podobno jedno to przemówienie heksametrem więcej przyczyniło się do spopularyzowania komunizmu w Szwecji od całej poprzedniej kosztownej agitacji, opłacanej czerwońcami i rublami.

Na szczęście, do naszego Sejmu nie wybrano ani Bruno Jasieńskiego, ani Wandurskiego; komuniści nasi wolą być reprezentowani przez Chama, Stypułę czy Rożka. Ale wśród innych frakcyj parlamentarnych zasiadają znani literaci.

Czy nie ożywiłoby debat sejmowych, gdyby Feliks Gwiżdż uzasadniał zmianę konstytucji piękną mową podhalańską, a Wiljam Horzyca bronił polityki brzeskiej podniosłym stylem Szekspirowskim?

. . . .

(alfa). Od kilku lat nie przestaje być aktualną sprawa t. zw. „Ustawy bibljotecznej". Miała wejść pod obrady Sejmu, ale się zahaczyła wskutek niedostatecznej redakcji poszczególnych paragrafów. Po obszernej dyskusji, jaka się w tym przedmiocie odbyła na zjeździe bibljotekarzy w Poznaniu, w r. 1929, — poddano projekt „ustawy bibljotecznej" ponownej rewizji. I znowu cała sprawa utknęła na martwym punkcie. A przecież z każdym dniem mnożą się głosy, zapewniające, że wprowadzenie w życie tej ustawy odegrać może bardzo wielką rolę w rozwoju naszej kultury. Chodzi o to, aby na skutek postanowienia Sejmu utworzyć we wszystkich gminach Rzeczypospolitej bibljoteki powszechne, starannie i celowo dobrane, pomnażane systematycznie, uwzględniające zarówno książki naukowe, jak beletrystyczne. Musimy pamiętać, że jest w Polsce 12.614 gmin i że do jednej gminy należy niekiedy cały szereg wsi i folwarków. Dopiero przez taką bibljotekę książka polska wejdzie naprawdę „pod strzechę". Poza bezpośrednią korzyścią kulturalną, dobra organizacja bibljotek powszechnych wpłynie też bardzo dodatnio na rozwój naszego księgarstwa wydawniczego, oraz na stan naszej produkcji literackiej i popularno-naukowej. Nie wszystkie, oczywiście, nowe książki będą automatycznie przeznaczone do bibljotek powszechnych; jeżeli jednak każda z tych bibljotek wchłonie rocznie dwieście, trzysta nowości wydawniczych, zmienią się do gruntu nasze stosunki wydawnicze.

Tymczasem zaczynamy obliczać skrzętnie istniejące już bibljoteki publiczne i ogólnokształcące. Ministerstwo W. R. i O. P. przeprowadziło w roku zeszłym rejestrację tych bibljotek, a Główny Urząd Statystyczny w swym „Roczniku" za r. 1931 dokonał już obliczeń statystycznych części zebranego materjału. Są to obliczenia prowizoryczne i bardzo ogólnikowe, niemniej jednak pouczające. Wynika z nich, że posiadamy w Polsce 9.267 bibljotek publicznych i ogólnokształcących, zawierających razem 6.109.921 tomów. Suma ta nie obejmuje bibljotek szkolnych, które posiadają w tej chwili około pięciu miljonów tomów. Podział bibljotek według miast i wsi wygląda tak: miasta posiadają 3.452 bilbljoteki z 4.927.341 tomów; wsie — 5.835 bibljotek z 1.182.580 tomów. W bibljotekach miejskich znajduje się przeciętnie po 1000 tomów w każdej; bibljoteczki wiejskie posiadają przeciętnie zaledwie po 200 tomów.

Dopiero przy badaniu samej organizacji tych 9.267 bibljotek ukazuje się w pełnem świetle potrzeba coprędszego zakładania bibljotek gminnych i powiatowych. Z górą 90% ogółu stanowią bibljoteki prowadzone przez stowarzyszenia oświatowe. Na ogólną liczbę 261 samorządów powiatowych zaledwie 39 prowadzi własne bibljoteki; reszta ogranicza się do bibljotek podręcznych dla urzędników. Nie o wiele lepiej stoją pod tym względem miasta: 634 gminy miejskie prowadzą zaledwie 71 bibljotek. A już zupełnie żałośnie wygląda organizacja bibljotek w gminach wiejskich: jest ich zaledwie 116 na 12.614 gmin!

Oczekujemy wszyscy dobrej ustawy bibljotecznej od Sejmu...

. . . .

(sk.) W życiu nowej Warszawy niemałą rolę zaczyna grać kawiarnia. Dawniejsze, prywatne „domy otwarte" należą do bezpowrotnej przeszłości. Nikt nie miałby dziś na to czasu, ochoty i środków.

Prywatne życie towarzyskie zwęża się coraz ciaśniej. Nawet salony dyplomatyczne znacznie mniej przyjmują, niż przed kilku laty. Redukuje się bowiem sfera ludzi zamożnych, — ludzi, mających dochody. Wraz wszystkie zbytkowne magazyny, restauracje i dancing'i, obliczone na wyzyskiwanie owej uprzywilejowanej kasty, znalazły się bez klienteli. Umysły handlowe bardziej przenikliwe zdają sobie przecież sprawę, że dziś niepodobna już opierać się na szczupłej klienteli wybrańców losu. Widzimy, jak wielkie firmy, o zaszczytnej tradycji, demokratyzują zakres swej działalności, otwierając szeroko podwoje dla warstw mniej uposażonych, ale imponujących liczbą. Oceniają przytem należycie wartość i znaczenie reklamy, gdy przeciętny warszawski kupiec - kołtun uważa reklamę za wynalazek szatański, wymyślony w piekle celem wyciągania pieniędzy z kieszeni. Trzeba było widzieć, co się działo w t. zw. „białym tygodniu" u Hersego, u Braci Jabłkowskich! Okazało się, że mimo złych czasów, można jeszcze poruszyć tłumy i zrobić ruch w kasie. Tylko należy zdobyć się na śmiałą inicjatywę i rozmach, nie zaś siedzieć za ladą sklepową z grobową miną i czekać, aż na te cmentarne szlaki zabłąka się jakiś niezorjentowany przechodzień.

. . . .

Życie towarzyskie koncentruje się coraz silniej w lokalach publicznych. Gdy restauracje stołeczne, prowadzone przeważnie przez kelnerów, którzy świata nie widzieli, nie potrafiły dostosować się do nowych konjunktur i, zraziwszy sobie nagannym wyzyskiem dawnych klientów, świecą pustkami, — coraz to nowe i coraz wspanialsze powstają kawiarnie. Gdzież jesteście, dawne brudne i ubogie „Nadświdrzańskie", „Udziałowe"! Już „Ziemiańska", mimo świetnego punktu, zaczyna trącić archaizmem. Bije ją arystokratyczną wytwornością „Europejska", rozmiarami, organizacją i bogactwem — „Italia". W ostatnich dniach sensacją stał się nowy tego rodzaju zakład, wybudowany kosztem dwóch miljonów złotych przez jedno z włoskich towarzystw ubezpieczeniowych, — „Adria". Styl i instalacje w duchu najbardziej nowoczesnym, olbrzymi dancing, w którym setki par kręcą się w dzień i w nocy, — gdzie każdy może korzystać z tych wspaniałości bardzo skromnym kosztem! Kalkulacja, oparta na wielkim obrocie, — gdy w mniejszych lokalach, w których dotychczas skupiała się tego rodzaju zabawa, polowano zawzięcie na synów marnotrawnych. W tych wielkich kawiarniach uderza rozmaitość publiczności. Szczyty i niziny stykają się na sali tanecznej. Hrabia tańczy obok swego fryzjera, wysoki dostojnik państwowy ociera się o subjektów handlowych z Nalewek. Kawiarnia — i chęć zabawy — zlikwidowała na chwilę różnice społeczne. Nie można się ciągle martwić i troskać. Rozrywka jest konieczną hygieną dla organizmu ludzkiego.

NASZ PRZYJACIEL W PORTUGALJI



Dr. Alfred August d'Oliveira Machado e Costa, b. minister handlu, profesor i dyrektor wyższego instytutu handlowego w Lizbonie, wygłosił odczyt p. t. „O poglądach współczesnych na zagadnienie nauki handlowości". Na odczycie tym był obecny p. Prezydent Rzeczypospolitej portugalskiej, członkowie Rządu oraz przedstawiciele szerokich kół naukowych, przemysłowych i handlowych. Dr. d'Oliveira Machado e Costa w odczycie tym poświęcił piękny ustęp Polsce, wysoko podnosząc postępy naszego szkolnictwa

Kleksy na bibule

O MARAT'CIE

Gdy pewnego razu w obecności znakomitego autora *Portretu Doriana Greya* ktoś wspomniał o zamordowaniu Marat'a w wannie, Oscar Wilde westchnął:

— Nie miał, biedaczysko, szczęścia. Żeby tak zaraz podczas pierwszej w życiu kąpieli...

* * *

METODA

Pewien tygodnik literacki, będący przedsiębiorstwem reklamowem małej, ale zato hałaśliwej, grupki pisarskiej, przez cały czas swego istnienia stosował zasadę przemilczania znakomitej działalności piśmienniczej Włodzimierza Perzyńskiego, a jeżeli czasem wspomniał o nim, to tylko z lekceważeniem i z kpinami, lub conajwyżej z bardzo lekkiem, półgębkowem uznaniem.

I nagle teraz, po śmierci autora *Klejnotów*, tygodnik ten wystąpił niespodzianie ze specjalnym numerem, poświęconym Perzyńskiemu.

Tableau!

Czytelnicy tego tygodnika nie wierzą własnym oczom.

Za życia Perzyńskiego „tępiono" w tym tygodniku twórcę *Aszantki* i *Sławnego człowieka*, wydziwiano tego najświetniejszego powieściopisarza ostatniej doby. Dopiero gdy zmarł, wydziwia się w tym samym tygodniku, że pomijano Perzyńskiego przy rozdawaniu nagród państwowych i miejskich, rozdając je jednocześnie powieściopisarzom, którzy nie dorastają do pięt Perzyńskiemu. Najwyraźniej czytamy takie jeremiady w tym tygodniku grupki.

Co to znaczy? Skąd ten nagły atak entuzjastycznego uznania? Jeżeli po śmierci takie dytyramby na cześć Perzyńskiego, dlaczego tyle szyderczego lekceważenia pod adresem tego samego pisarza było za jego życia w młodej grupce pisarskiej hałaśliwego tygodnika?

Czy przypadkiem nie dlatego, że tygodnik młodej grupki poprostu się załguje?

Bo, jeżeli się nie załguje, to musi nasuwać się myśl, że się załgiwał przedtem, za życia Perzyńskiego! Jeżeli teraz jest szczery, to się załgiwał wtenczas; jeżeli wtenczas był szczery, to się załguje teraz. Trzeciej możliwości niema.

Rozmawiano na ten temat w kawiarni Europejskiej. Wreszcie ktoś powiedział:

— A przypomnijcie sobie Małaczewskiego. Ta sama grupka wykpiwała go, póki żył, ponieważ nie chciał do niej należeć. Gdy umarł, zafundowali mu pod naciskiem opinji wspaniałe pośmiertne wspomnienie, coś w rodzaju definitywnego odczepnego. Grupka ma taką metodę.

— Jaką?

— Za życia robi reklamę tylko sobie, recenzje wzajemnej adoracji, tępiąc jednocześnie prawdziwe talenty, jako prawdziwą konkurencję. Gdy talent odszedł, można go wynosić pod niebiosy, bo już nie jest konkurencją.

— Nieporozumienie. Perzyński nawet po śmierci nie przestał być konkurencją dla grupki. Jego talent żyje w jego książkach, które są nadal rozchwytywane, gdy rozdęte i nadęte książki grupki leżą na głównych składach nieruchomo, jak cegła.

Gonzaga



Kilim o motywach przechodnich: znać na nim wpływy Wschodu i Zachodu.
Powstał w okolicy Kijowszczyzny

Dawne kilimy w Polsce i na Ukrainie

W dworkach szlacheckich a nawet zamożniejszych chatach gospodarskich spotykało się przepiękne dywany na ścianach, kanapach, podłogach. Nazywano je kilimami. Tkano je w długie, zimowe wieczory tak w mieszkaniach służebnych, jak i na pokojach pańskich. Sztuka ta przechodziła z pokolenia w pokolenie na równi z umiejętnością robienia płótna czy sukna. Leniwa była to gospodyni, nie posiadająca na łóżkach wzorzystych kap, własnej roboty! Nawet dery na konie, pledy do bryczek i sań robiono domowym sposobem na ręcznych warsztatach. Któż z ludzi starszej generacji nie pamięta tych niedawnych czasów? Teraz produkty fabryczne, maszynowe usunęły dawne, ręczne, domowe tkaniny, dodające ongiś dworom i chatom swoistego wdzięku.

Dobrze uczynił p. Stefan Szuman, że zainteresował się tą ginącą sztuką naszych babek i prababek i dał wyczerpujące, rzeczowe studjum pt. „Dawne kilimy w Polsce i na Ukrainie". Ocalił tem cząstkę naszej kultury.

Umiejętność robienia kilimów sięga u nas czasów bardzo oddalonych. Na wytwórczości tej odnaleźć można wpływy perskie, tureckie, zachodnio-europejskie. Na południu naszego państwa stwierdzono większy rozwój kilimkarstwa, niż na północy. Tłomaczy się to może, iż droga na zachód Europy omijała te części naszej ojczyzny. Kupcy, jadący z dywanami z Persji, Turcji, zatrzymywali się tu w miastach, w dworach, wsiach, pokazując wytwory znakomitych majstrów wschodu. P. Stefan Szuman twierdzi nawet, iż na Litwie u nas nie znano kilimkarstwa.

Do wyrobu kilimów stosowano dwa rodzaje warsztatów: pionowy lub poziomy. Pionowy jest starszy. Trudniej jest na nim pracować, gdyż majster musi nieustannie mieć na pieczy osnowę. Warsztat ten jednak daje możność łatwiejszej kompozycji ornamentu.

Interesujące są wywody p. Szumana o barwnikach. Jest on zwolennikiem starej, naturalnej sztuki farbiarskiej. Barwy anilinowe nie dają w tkaninie tonacji kolorów, często burzeją. Autor pisze:

„Chemja na polu barwiarstwa zrobiła ogromne postępy w ostatnich latach. Odbije się to zapewne korzystnie na tkactwie maszynowem, ale, jeżeli chodzi o kilim, to wartości barwienia roślinnego są tak wielkie i związane z samą istotą tkactwa kilimowego, że należy bezwarunkowo powrócić do tradycyjnego naturalnego barwienia".

Kilim tkany był zawsze ze szlachetnego materjału. Używano czystej, wysokojakościowej wełny. P. Szuman podaje określenie, dające pojęcie o rodzajach splotów: prostego, kilimowego i gobelinowego. Zajmuje się też bardzo malarską kompozycją tych tkanin.

Na poparcie swoich wywodów podał 67 reprodukcji starych kilimów. Jako wzór są one arcycennym zabytkiem naszego tkactwa. Siedem kilimów dano z zachowaniem barw. W ten sposób czytelnik, interesujący się sztuką kilimkarską, ma możność poznać i od strony barwnej umiejętność kompozycyjną dawnych naszych majstrów.

Książka p. t. „Dawne kilimy w Polsce i na Ukrainie" może posłużyć za podstawę do tego kontaktu z tradycją. Jest ona nowością w naszem piśmiennictwie historyczno - artystycznem. P. Stefan Szuman pracą swoją utrwalił wiadomości, które poczęły ginąć w chaosie nowego, fabryczno-wytwórczego życia.

Dr. Z. M.



Kilim prymitywny o technice poziomej

Kilim z epoki początkowej naturalizacji wzorów azjatyckich: palmetowy charakter profilowych kwiatów

MANDARYNKA i KSIĄŻKA

— Tylko za jeden złoty! Do wyboru! Konkurencja dla księgarni! Tylko za jeden złoty!

Śnieg sypał gęsty, jak confetti, i słał się wielkim, białym obrusem na brudnych chodnikach. Przechodnie, podniósłszy futrzane kołnierze, szybko mijali lichy wózek, obok którego chudy żyd wykrzykiwał i zachwalał swój towar. Przytupywał co chwila z zimna, potem zrywał się i biegał naokoło wózka, jak dokoła Arki Przymierza. Nagle przystawał i strapionym wzrokiem spoglądał na swój wielki kram, przykryty podziurawioną rogożą. Dziury tej rogoży nie były w stanie uchronić towaru przed zniszczeniem.

— Jeden złoty! Piękne książki! — skandował.

„Niechybnie tandeta ostatniego gatunku" — myślałem, mijając wózek. Zatrzymał mnie błagalny wzrok przekupnia.

— Co tam macie?

Handlarz skoczył i odwinął rogożę. Jął gorączkowo przebierać brudnemi rękoma w stosie książek. Wyciągnął jedną. Nie omyliłem się. Obrzydliwy tytuł i nieponętne, grafomańskie nazwisko. Odmówiłem.

Przekupień zaniepokoił się i jął znowu szukać. W nieładzie przewalało się paręset książek... Staśko — Zapolska — Marczyński.

— A to co?

Wziąłem do ręki książkę i poczułem, jak zaczyna ogarniać mnie gorączkowa żądza. A zarazem — oburzenie. Bibljoteka Boy'a!... Porozrzucane w nieładzie, leżą tu, jak śledzie w beczce, książki znane, poważane, emocjonujące od tylu lat tysiące ludzi w tylu krajach... Montaigne..., Pascal..., La Rochefoucauld..., Marivaux... Do djabła! Są i *Listy perskie* Montesquieu, i *Listy panny de Lespinasse*, i Brantome'a *Żywoty pań swowolnych*, i Rabelais'go dwa tomy *Gargantua i Pantagruel*...

Rzucam okiem na wydawnictwo: Warszawa, Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska". A opodal Barbey d'Aurevilly: cały cykl A. France'a w wydaniu „Lektora", Przybyszewskiego „Homo Sapiens" i wiele, wiele innych.

W płóciennych oprawach i złotem tłoczonych grzbietach, tuliły się do siebie zbiorowe, bibljofilskie wydania Dostojewskiego, Tołstoja...

— Tylko jeden złoty!

— — — — — — — — — — —

Zrozumiałem teraz pasję France'a! Jedną z wielkich namiętności tego wielkiego pisarza była, jak wiadomo, włóczęga po wybrzeżach paryskich, gdzie rzędem stoją budki przekupni książek. Lubił on całemi godzinami grzebać w tych kramach, póki nie wyłowił książki, na widok której zaczynały dygotać mu ręce. Z tej lektury zaś powstawały potem „Gospoda pod Królową Gęsią Nóżką", „Thais", „Wyspa Pingwinów", „Zbrodnia Sylwestra Bonnard"...

— — — — — — — — — — —

— Tylko jeden złoty!

— — — — — — — — — — —

No, dobrze — zapytacie — ale gdzież tu jest mandarynka?

Tuż za rogiem ulicy, na Mazowieckiej, stoi inny wózek, bardzo podobny. Inny żydek, też bardzo podobny, bardzo podobnie zachwala mandarynki:

— Dwie za złoty! Dwie za złoty! Prawdziwe katańskie! Co w sklepie dwa złote, tylko za jedne pięćdziesiąt groszy!

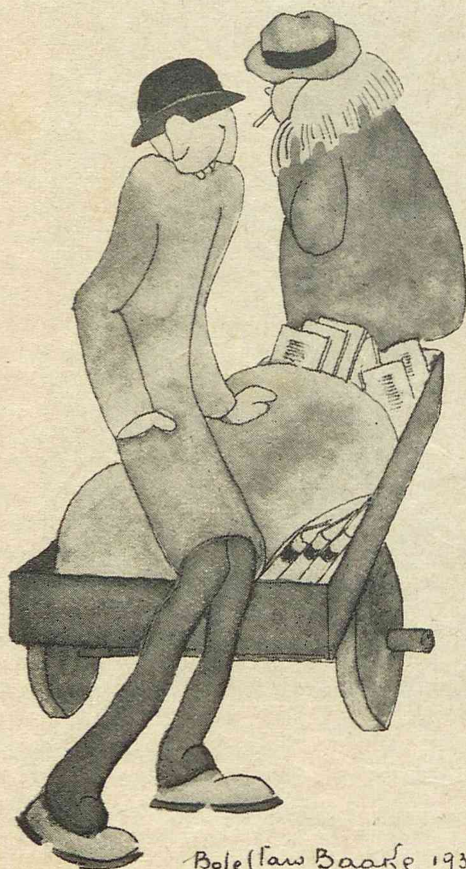
— — — — — — — — — — —

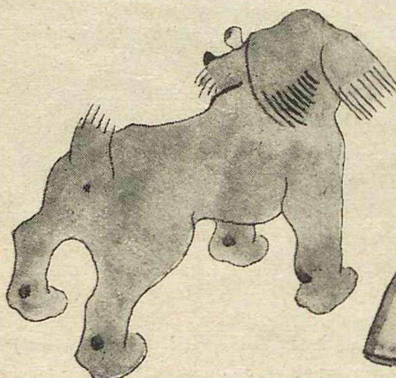
Więc oto jaki związek między mandarynką i książką:

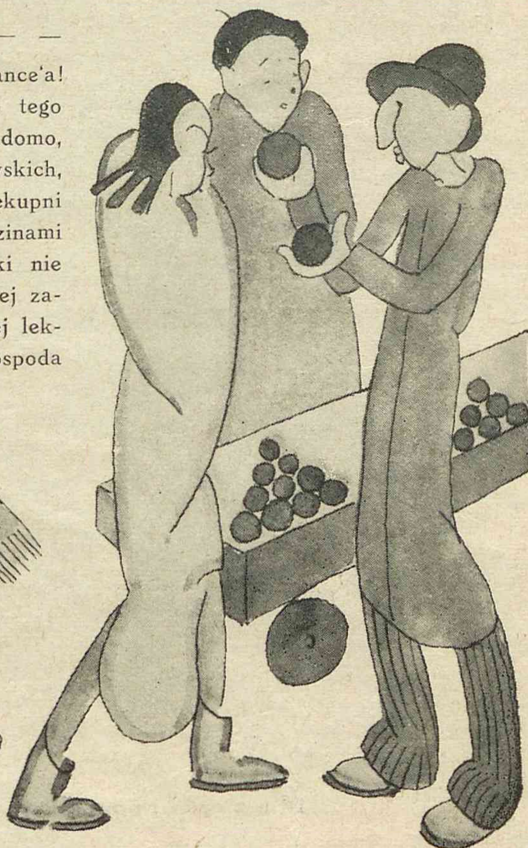
Przy kramie z mandarynkami ludzie zatrzymują się, sięgają ręką do kieszeni i wyjmują portmonetki.

Przy pierwszym wózku tylko raz przystanął jeden pies kulawy. Pokręcił się, pomachał ogonem, jednak rozmyślił się i pobiegł dalej.

ems.







Teatr Mały: „Koniec i początek", komedja w 3 aktach M. Maszyńskiego

Fot. St. Brzozowski



WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH: MAŁKOWSKI, MODRZEWSKA, FRITSCHE, ROMANÓWNA I MASZYŃSKI (AUTOR)

Koniec i początek

Na żadnem polu rozległej dziedziny literackiej nie zdarza się tak rzadko debiut szczęśliwy, jak na polu dramatopisarstwa. Łatwo o znośną powieść, ten najbardziej workowaty rodzaj piśmiennictwa nadobnego; łatwo o znośny wiersz; trudniej o dobrą nowelę; niezmiernie trudno o sceniczny utwór dramatyczny (bo o niesceniczny dramat równie łatwo, jak o powieść). To też z prawdziwą przyjemnością chwytam za sprawozdawcze pióro po premjerze krotochwili, będącej debiutem autorskim p. Marjusza Maszyńskiego, artysty wybornego i tak bardzo lubianego przez publiczność. Debiut się udał, sztuka będzie miała powodzenie, i p. Maszyński siądzie do biurka, żeby napisać drugą, trzecią, czwartą... za każdym razem lepszą, mocniej przemyślaną, mocniej zbudowaną, głębszą i dowcipniejszą.

Koniec i początek pana Maszyńskiego świadczy przedewszystkiem z jasnością wręcz słoneczną, że teatrowi polskiemu przybył scenopisarz dwa razy rozpustniejszy od Wincentego Rapackiego syna, czyli że *Końcem i początkiem* śmiało można gorszyć nawet pensjonarki, prowadząc je w sobotę i przed każdem świętem do kameralnego Teatru Małego całemi klasami nawet bez pań przełożonych. Grzech w utworze p. Maszyńskiego, jak w utworach zacytowanego przed chwilą „Wicusia", zjawia się przed publicznością w postaci sterylizowanej. Zaraz w pierwszym akcie pan Maszyński poi nas trunkiem, zdawałoby się, alkoholicznym: ten pan, kłócący się z tą panią w wspólnem ich mieszkaniu, nie jest małżonkiem tej pani. Cóż, kiedy po przełknięciu tego ostrego napoju natychmiast się orjentujemy, że to nie piperment w lodzie, lecz nieszkodliwa mięta w zielonej szklaneczce. Język nas trochę szczypie, ale w głowie ani odrobiny podchmielenia. I tak do końca. Bawimy się przemile i bezpiecznie. Dziwne, że nasi aktorzy, ilekroć piszą sztuki, zawsze się zdradzają z tą jakgdyby staroświecką poczciwością czucia i myślenia, oni, tak często pomawiani o srogą niemoralność i nawet wręcz o cynizm. Taki ton poczciwości panuje w utworach Ruszkowskiego, obydwóch Rapackich, Palińskiego, Krzewińskiego, teraz Maszyńskiego. Wyjątek stanowi p. Tempka - Nowakowski, ale p. Tempka - Nowakowski nie ma najmniejszych zdolności dramatopisarskich.

Premjerowa publiczność serdecznie oklaskiwała autora i wykonawców, mimo te i owe błędy w interpretacji: rozumieliśmy, że tym razem wszyscy mieli tremę nietylko za siebie, ale i za kolegę - autora. W tremie tej np. pani Modrzewska zapomniała, że jędzowatość „morganatycznej" towarzyszki życia pana prezesa nie wyczerpuje tej postaci, że ta jędza musi być przecież trochę i powabna. W przeciwnym razie pan Fritsche, niewątpliwy kobieciarz, nie wytrzymałby z nią dwadzieścia lat pod jednym dachem. Bo jędza nie jest kobietą. Zato bardzo mile szczebiotała p. Romanówna, zabawnie zrzędził p. Małkowski w charakterze jeszcze nie związkowego służącego, i mnóstwo polskiego słońca wiejskiego wniósł na scenę p. Maszyński.

Wacław Grubiński



W POZNAŃSKIM TEATRZE WIELKIM WYSTAWIONO Z DUŻEM POWODZENIEM „PIĘKNĄ HELENĘ", OPERETKĘ OFFENBACHA. FOTOGRAFJA PRZEDSTAWIA SCENĘ Z I AKTU. WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH: JANINA TYLEWSKA (PIĘKNA HELENA) I WŁADYSŁAW BRATKIEWICZ (MENELAUS)

SUKCES POZNAŃSKIEGO TEATRU NOWEGO

Teatr Nowy w Poznaniu wystawił sztukę głośnej niemieckiej autorki, Vicki Baum, „Ludzie w hotelu". Jest to przeróbka z powieści, która zyskała wielkie powodzenie, a która nie jest pozbawiona głębszego podłoża psychologicznego.

Bohaterem sztuki jest właściwie sam hotel, będący według założeń autorki symbolem życia ludzkiego. Bo jak w hotelu ludzie wchodzą i wychodzą, by znów po jakimś czasie ustąpić miejsca drugim, tak w życiu ludzi odchodzących w zaświaty zastępują nowi, również jak tamci przemijający. Autorka w sztuce swej przedstawiła nam dole i niedole, smutki i radości „ludzi hotelowych", z których główną postacią jest tancerka rosyjska Gruzinskaja, przeżywająca tragedję kobiety, zbliżającej się szybkim krokiem ku zachodowi swego życia.

Równolegle z jej tragedją toczą się dzieje innych mieszkańców hotelowych, napozór niezależnie od całości, a jednak oryginalnie związane, składając się na logiczną, efektowną i jednolitą całość.

Sztuka, obejmująca 18 obrazów, przedstawiała niezmierne trudności inscenizacyjne, zwłaszcza w teatrze, który nie posiada sceny rotacyjnej i nie rozporządza doskonalszemi nowoczesnemi urządzeniami technicznemi. Dyr. Rudkowski przezwyciężył szkopuły i wystawił „Ludzi w hotelu" w takiej oprawie, jakiej nie powstydziłyby się największe teatry w Polsce. Pomysłowość dekoracyjna, bogactwo kostjumów, inicjatywa reżyserska wreszcie złożyły się na całość, która zyskała dyr. Rudkowskiemu wyrazy gorącego uznania tak ze strony krytyki, jak publiczności. W roli tancerki gruzińskiej tryumf święci p. Halina Cieszkowska, która stworzyła typ żywy, ludzki, wysoce artystyczny.

W. S.

Z MUZYKI

Ostatnie koncerty w Filharmonji przyniosły swego rodzaju sensację, mianowicie, występy trzech reprezentatywnych mistrzów fortepianu, trzech szkół: polskiej, francuskiej i niemieckiej. Grali w krótkich odstępach czasu jeden po drugim: Artur Rubinstein, Sznabel i Cortot. Sensacja dla nas tem większa, że fortepian uważamy za nasz instrument narodowy. Największy twórca polski całe swe wiekopomne dzieło poświęcił temu instrumentowi, a płynąca z Chopin'a tradycja wytworzyła w Polsce rodzaj odrębnej szkoły fortepianowej.

Szkoła ta, jeżeli wziąć pod uwagę jej najsławniejszych reprezentantów, jak Paderewski, J. Hoffman, I. Friedman, W. Landowska, wreszcie Rubinstein (nie mówiąc o pianistach, którzy pracowali i pracują w kraju), nadaje dzisiaj ton całemu światowemu pianizmowi.

Amatorzy gry fortepianowej, których są u nas tysiące, mieli więc w ostatnich dniach wielkie emocje. Przyznać trzeba, że mimo, iż może w poszczególnych odcieniach mistrzostwa mistrz niemiecki i mistrz francuskiego fortepianu posiadają te lub inne fory, — bilans syntetyczny wypada na korzyść wielkiej tradycji polskiej.

Rubinstein posiada grę o największym rozmachu romantycznym, najszerszej skali emotywnej, najcieplejszą w brzmieniu, najpotężniejszą w gwałtownej i burzliwej a tak szlachetnej dynamice.

Cortot subtelniej opracowuje szczegóły gry, opracowanie to jednak odbija się na całości duchowej wykonywanych kompozycyj. Więc w etiudach Chopin'a bardziej zależy mistrzowi francuskiemu na finezji brzmień, niż na charakterze utworu. Więc w koncercie Saint-Saëns'a precyzja zawodzi mistrza, by dopiero w warjacjach Francka mogła znów wyjawić się we właściwej uduchowionej delikatności.

Najmniej ciekawym, choć przecie tak uznanym w Niemczech okazał się Sznabel. Nieporównany w zespole, cieszący się takim autorytetem w Niemczech, wydał się nam ten artysta zbyt drobiazgowym, zbyt dokumentującym, zbyt historycznym w Beethovenie.

Pianizm warszawski przeżywał w ostatnich dniach dość znaczną sensację o charakterze szkolno-lokalnym, słyszeliśmy bowiem z estrady Filharmonji dwóch laureatów dwóch wyższych uczelni warszawskich: Kagana, ucznia prof. Drzewieckiego, i Kaleckiego, ucznia prof. Żurawlewa.

Praca obu tych doskonałych pianistów i tak wybitnych pedagogów, jak Żurawlew i Drzewiecki, przynosi z każdym rokiem coraz pełniejsze wyniki. Młody pianista Kalecki wykazał w koncercie Rachmaninowa znakomicie postawioną i wszechstronną technikę, świetny temperament i polot, który wróży temu młodemu artyście doskonałą przyszłość. Gra Kagana (koncert Beethovena) skupiona, zwarta, pełna woli i poszukiwania szlachetnej ekspresji (technicznie również bardzo harmonijnie wyrównana), rokuje temu pianiście jaknajlepsze nadzieje.

Młodzi laureaci obu uczelni (Konserwatorjum i Wyższej Szkoły Im. Chopin'a) występują w tym roku na koncertach wymiennych z zagranicą. Kalecki grał z wielkiem powodzeniem w Moskwie i Leningradzie, Kagan ma grać niebawem w Pradze Czeskiej.

Obu mistrzom, tak prof. Drzewieckiemu, jak Żurawlewowi, można powinszować tak pięknych wyników pracy. Jeszcze kilku takich uczniów, a zobaczymy, jak zaczną przyjeżdżać do Warszawy młodzi pianiści „ze świata" — uczyć się u nas polskiego szopenowskiego pianizmu.

jkb.

WIECZÓR MUZYKI FRANCUSKIEJ W FILHARMONJI



ALFRED CORTOT, ZNAKOMITY PIANISTA, NA WIECZORZE MUZYKI FRANCUSKIEJ W FILHARMONJI ODEGRAŁ Z BRAWURĄ KONCERTY FRANKA I SAINT-SAENSA. WIECZÓR TEN ZGROMADZIŁ W SALI FILHARMONJI ELITĘ DYPLOMATYCZNĄ, TOWARZYSKĄ I ARTYSTYCZNĄ NASZEJ STOLICY



W DNIU 5 LUTEGO B. R. WYSTAWIONO W OPERZE KRÓLEWSKIEJ W SZTOCKHOLMIE NOWĄ PANTOMINĘ BALETOWĄ „KRÓL GÓR" KOMPOZYTORA SZWEDZKIEGO HUGO ALVÉN W CHOREOGRAFICZNEJ INSCENIZACJI I REŻYSERJI P. JANA CIEPLIŃSKIEGO

TEORJA KWANTÓW, FRYZJER I PIĘKNA PANI

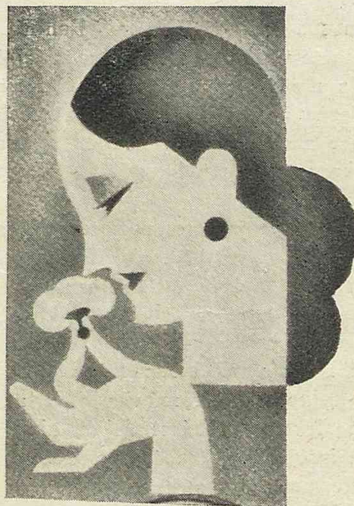


Piękna pani niebardzo wie, co to jest atom? Atom, hm — to chyba jest coś tak drobnego, jak pyłek?... Nie; to jednak musi być coś mniejszego, bo pyłek się dojrzy i zetrze ściereczką, a atom?... Tu się zamyśla. I przypomina sobie, jak przed laty (mniejsza z tem, jak to dawno było), gdy nosiła jeszcze plisowaną, granatową spódniczkę i wyrzucaną marynarską bluzkę, brat jej koleżanki, Antoś, 7-mo klasista, szalenie ją wtedy „na zawsze" kochał. Ona mu się słabo jakoś odwzajemniała za to uczucie, a on jej tłomaczył zrozpaczony, że jego życie to dla niej pył, że niewiele więcej waży, niż atom... Bardzo to jej wówczas imponowało, choć ani rusz nie mogła wtedy zrozumieć tego atomu. I dzisiaj właśnie...

Piękna pani niepotrzebnie marszczy czoło. Ale przecież w dodatku niedzielnym do gazety było coś właśnie o atomach. Piękna pani sobie to przypomina. Ale to takie jest wszystko nieprawdopodobne? Czy to kto naprawdę może zbadać? Przez jakieś, w dodatku niewidzialne, promienie, jakiś Anglik (Anglik uczony, a nie sportowiec albo marynarz) potrafił zbadać, że atom, to nie jest najdrobniejsze w świecie. Że atom, to cząsteczka materji, ale, że się składa z jądra - słońca, dookoła którego krążą (co to znaczy krążą?), nie krążą, ale pędzą w szalonym biegu, z 47-miu miljonami drgień na sekundę, jeszcze odeń drobniejsze cząsteczki — elektrony. Od ich ilości zależy, czy to jest drobina złota, czy kawałek drewna, *czy kamień, perła, czy puder, lub gaz?... Czy aby jednak temu można wierzyć?*

Właściwie wierzyć się nie chce.

A jednak. Synek pięknej pani, Kazio, przyniósł onegdaj wiadomość z gimnazjum z lekcji fizyki (jest maturzystą), że owe cząsteczki najdrobniejsze w gazach zachowują się bezwładnie, że się tłuką swobodnie, że nie mają swojej stałej postaci i że dlatego gaz jest gazem. A znów w cieczach te cząsteczki się stykają ze sobą i poruszać mogą tylko w ograniczonej przestrzeni, np. jak paciorki pięknej pani nasypane w szklankę. I że nakoniec w ciałach stałych cząsteczki najdrobniejsze są stłoczone, zbite, tak, że zaledwie mogą się poruszać, a właściwie stoją w miejscu i tylko elektrony biegają dookoła jądra — że są w takiem stłoczeniu, jak mamusia Kazia, gdy tańczy z panem Karolem (papa tańca już nie uznaje...).



Do czego to nauka doprowadza — do porównań takich dziwnych, które się pięknej pani same nasuwają w miarę, jak słucha rozpromienionego jedynaka. Uf...

Nie koniec jednak na tem. Piękna pani czytała w owym niedzielnym dodatku, że te wirujące pyłeczki - elektrony, niewidzialne, nigdy się nie zderzą. Czasem jednak zeskakują ze swojej drogi, z orbity, z mniejszego toru na szerszy i wtedy nie promieniują i nie świecą, natomiast gdy jest odwrotnie, gdy przeskakują z toru szerszego na węższy, wówczas wydzielają tajemnicze promienie. To drugie nazywa się emanacją. No, no...

To wymyślił (bo przecież chyba nie dojrzał) jakiś uczony Planck i drugi Behr. Co to za nazwiska...

Niekoniec na tem. Mąż pięknej pani też w te rzeczy wtrącił swe trzygrosze onegdaj. Nie rozumie się też na tem, ale mu albo mówili, albo przeczytał w gazecie i teraz imponuje. Mówił, że ni mniej ni więcej, że tego roku jakiś uczony Hindus (przepadam za Jogami), jakiś Raman dostał nagrodę Nobla za takie same badania, jak ci dwaj. Skąd tu jednak wiedziano, że on się na tem zna? Otóż on przyjął tę teorję kwantów, to jest (w głowie się mąci), że materja promienista składa się z najmniejszych elementów niepodzielnych, zwanych kwantami. I że promienie fijołkowe mają tych kwantów najwięcej, a stopniowo od niebieskich, poprzez zielone, żółte i czerwone jest ich coraz to mniej. Jakie to jest wszystko dziwne!

Wyobraź sobie, mówiła do znajomej, że te maleństwa, te elektrony, o ładunku ujemnym (ładunki miewa mój mąż do fuzji, a znów wiem, że ujemny biegun mamy przy akumulatorze radja —), tak potrafią się ruszać szalenie wkółko, a sama rzecz z nich złożona ani drgnie. Bo przecież, mówiła, wszystko co mamy, o ile w spokoju leży, czy stoi, to się nie rusza, a tu każą mi wierzyć, że tam coś w środku, czy nie w środku, że wogóle wszystko wibruje...

W wibrację wierzę, gdy u mego fryzjera, pana Edwarda, w salon de beauté, ramiona, no wiesz, wogóle, mi masują tą wspaniałą elektryczną maszynką z płaską gumą naoliwioną. To drga, pobudza krew,



odżywia skórę, jak mówi pan Edward, ale pozatem, co ma drgać?...

Poprostu nie wierzę! Tylko się do tego nie przyznam. Ale wierzę, że są takie promienie niewidzialne. Tyle o tem piszą i mówią, że to jednak chyba musi być prawdą. Ostatnio mi wyjaśniono, że takiem ciałem, którego elektrony tak pędzą i też przeskakują, jest „rad" — (jak to ładnie, że go podobno w Paryżu odkryła jakaś Polka) i że to, co te promienie wydzielają, zwie się emanacją.

Podobno, (mówiła do przyjaciółki) można tym radem nietylko leczyć ciężkie choroby (raka - ah) ale, co ważniejsze, i nierówności skóry. Wystarczy poprostu żeby woda toaletowa była radjoaktywna, a zmarszczki... Tylko czy można wierzyć sprzedawcy, że ów rad jest w tej drogiej wodzie zawarty?

Piękna pani ma szacunek dla wiedzy. Mało jej rozumie, ale skoro ta wiedza jej się przydaje, służy jej, ułatwia utrzymanie piękności i świeżości...

Bo i np. taka lampa kwarcowa, mówiła piękna pani w towarzystwie, to nadzwyczajny wynalazek. Wiem, że wymaga dużego (jak się to mówi?) — aha, — napięcia elektrycznego (spaliłam w całem mieszkaniu stopki, ale teraz uważam), ale z tej lampy mam słońce w domu. Dzieciom to wogóle doskonale służy, Kazio się opalił i ja... Lampa taka to zdrowie.

Znajoma, ale nie przyjaciółka, zazdrosna o urodę pani, spytała ją wtedy wobec ludzi z bazyliszkowym wzrokiem: dlaczego to jest zdrowe?

I tu się piękna pani o mało co nie rozpłakała. Ale stanowisko, wizyta, maquillage...; pohamowała się. Trzeba być mężną. *W odpowiedzi wyręczył ją jeden z panów. Podobno mądry człowiek: wykłada w gimnazjum, czy też na politechnice. Mówił płynnie, wyratował ją, ale* to jednak mimo to było nudne. Bo ostatecznie co to piękną panią w sumie obchodzi? Zostało jej mgliste wspomnienie, że promienie (znów niewidzialne), jakieś pozafijołkowe (jaka szkoda, bo tak lubi barwę fijołków), że te promienie działają w skórze na jakąś tam tyrozynę, która się utlenia... Boże, to tak jak moje włosy dwa lata temu!... I ta tyrozyna znów oddziaływać ma, poprzez adrenalinę (czy to aby nie coś nieprzyzwoitego?) na nerw sympatyczny. No — no. Czego to też nie wymyślają.

Widocznie to jakiś nerw od serca, bo to się tak czasem z sympatji nagle gorąco robi koło serca i nie koło serca... Ale ten pan brutalnie zaprzeczył, że nerw sympatyczny ma też dużo do czynienia z trawieniem (fe...), choć się też wije koło serca, czy też rozgałęzia.

Niby to uczeni są ci lekarze, a mylnie nerwy nazywają...

Piękna pani wyciąga wniosek, że nauka to męcząca rzecz — że nie jest dla niej. Niech się tem lepiej już tylko starsi panowie zajmują, ci, co na jourki już nie chodzą. Akurat dla nich dobre zajęcie.

Spotkała niedawno jednego w towarzystwie. Znała go swego czasu i było coś wtedy w rodzaju flirtu. Ona była panną jeszcze, on dość młody. Podobał się jej — chętnie gubiła się z nim na zabawach w cieplarni lub w parku (to było na wsi), a potem musiała zawsze odczekać, aż wypieki straciła. A teraz? Bezczelność! Przypomniała mu tak, nie wprost, ale natrącając z lekka, przez ciekawość, bo się zmienił (roztył się tak brzydko), a on jej odparł, że on n'alumne pas une étainte cigarette pour la seconde fois... Brutal! Bezczelny! Nie uszanował wspomnień, chociaż o nich dawno zapomniała... I dlatego ona dziś stroni od starszych panów; niech robią uczonych.

Co innego fryzjer i salon kosmetyczny.

Fryzjer, taki pan Edward, to nawet nie mężczyzna. Można się przy nim roznegliżować. Mój Boże, nie uczony a wie wszystko. I plotki i komeraże, i kto z kim, i która z którym... i poco i dlaczego i co będzie z tego, albo nie będzie?...

Fryzjer zna się na leczeniu skóry, na chorobach włosów, na cerze. Pan Edward mówił, że właściwie to lekarze w tej dziedzinie nie są specjalistami. Oni się od fryzjerów dowiadują o wielu rzeczach, bo fryzjer ma co dnia z tem do czynienia; a lekarz tylko wtedy, gdy się chory do niego zgłosi.

To jest dla pięknej pani takie jasne.

Spytała się nawet pana Edwarda o atomy i o te kwanty i o lampę kwarcową. Ale on albo jej nie chciał odpowiedzieć, albo może nie wiedział o tem, albo też, podobnie jak ona, niedowierzał?... Stwierdził tylko, że kwarcówka (tak nazwał lampę kwarcową), jest dobra, ale w rękach instytutu piękności, bo inaczej skóra się popalić może, a włos zniszczyć! I to też może być prawdą.

Po tej rozmowie stała się rzecz dziwna. Piękna pani ma zachwianą wiarę w naukę — tak może niezupełnie, ale może trochę — dużo, i znów skłania się do poglądów pana Edwarda.

Chyba, że syn jej, Kazio, maturzysta, znów czegoś się o tem dowie w szkole i mamusi swojej opowie i zdoła ją przekonać pozatem, że prócz francuskiego romansu istnieje polska książka i że nauka jest większa i pewniejsza, niż wiedza pana Edwarda...

Może?...

Jan Rostafiński



CO CZYTAĆ?

ANTOLOGJE I POEZJE

Pokolenie powojenne ma być nawskroś realistyczne. Takie uogólnienie czyta się często w prasie, słyszy na różnych zebraniach. Oskarża się nową generację o brak zrozumienia dla intencji głębszych, dla pomysłów idealniejszych. Uchodzi za pewnik, iż młodzież nasza, ogólnie rzecz biorąc, jest apoetyczna. Twierdzenia te stawia pod znak zapytania rzeczywistość. Niema tygodnia, by nie jawił się nowy poeta, z nowym zbiorem wierszy. Prozy, dobrej prozy braknie! Wierszy posiadamy wbród. Ilościowo poezja w Polsce kwitnie, jak nigdy.

Oto nowe zbiory wierszy: Romana Brandstaettera „Droga pod górę", Wandy Kragen „Poza rzeczywistością", Michała Arcta „Własny tor", oraz Ireny Vorel-Czempińskiej „Symbole". P. R. Brandstaetter tym razem występuje z cyklem sonetów refleksyjnych. Przed trzema laty wydał zbiór wierszy pt. „Jarzma". Sonety jego zalecają się dużem opanowaniem formy, dążeniem do umiaru słowa, nawrotem do klasycyzmu. Rymy nie zawsze wyszukane, w epoce assonansów nie obrażają naszego smaku.

P. Wanda Kragen w swym zbiorze „Poza rzeczywistością" szuka niezwykłych doznań psychicznych. W każdem pokoleniu urabia się mniemanie, iż „istnieje prawda inna — w obłędnym krwi szumie, która przez ciało nasze przewala się gromem". Trwa to dłużej czy krócej, a kończy się przeważnie zwrotką o ślubnej obrączce. Niema wtedy mowy o niepoetycznym „Kacie".

„Własnym torem" zdąża na Parnas p. Michał Arct, syn znanego i poważanego księgarza - wydawcy. Na plan pierwszy wysuwają się tu erotyki. Właściwie cały zbiór jest pamiętnikiem doznań serca. Każdy wiersz notuje przypływ czy odpływ uczucia, a wszystkie spowija miłość w girlandy swoistego wdzięku. Część IV-ta zbioru mieści „Misterjum miłości" w trzech obrazach. Utwór ten jest symboliką odwiecznego konfliktu między mężczyzną a kobietą.

Zbiór wierszy p. Ireny Vorel-Czempińskiej nosi tytuł „Symbole". Składa się on z cyklów: Dedykacje, pieśniarz radosny z repertuaru Henryka Artona, Trjolety, Akordy, Symbole, Mistyka gwiazd. Tom ten zamyka „Kadencja". Wskazuje ona, że p. Czempińska ulega dobrym wpływom poezji Staffowskiej.

Jako wydawnictwo, czczące śp. Juljana Ejsmonda, puszczono w obieg księgarski jego miłe, wdzięczne wiersze pt. „Patrząc na moich synków". Utwory te wzruszają bezpośredniością uczucia, prostotą środków poetyckich. Miłośnicy muzy tego tragicznie a przedwcześnie zmarłego poety i bajkopisarza wezmą do rąk ten zbiór wierszy z pietyzmem.

Ukazały się dwie antologje poetyckie: „Morze i Pomorze polskie w pieśni", układu dr. Władysława Pniewskiego, oraz „Antologja liryki polskiej od Kochanowskiego do Staffa" w opracowaniu dr. Wacława Borowego. Interesujący jest zbiór pierwszy. Dr. Wł. Pniewski pracowicie zebrał bogaty materjał poetycki, sławiący Bałtyk, a ujął go przejrzyście w osiem cyklów: „Przeszłość", „Krajobraz pomorski", „Wieś i lud", „Miasta i porty", „Krajobraz morski i nadmorski", „Żegluga", „Ojczyzna" oraz „Miłość, przyjaźń, refleksje". W zbiorze tym uwzględniono twórczość kaszubską. Nadaje się on do szkół, miłośnikom morza sprawia rzetelną przyjemność. Przypuszczać należy, że książka dr. Wł. Pniewskiego dotrze do rąk jaknajszerszych kół czytelniczych.

E. C.

WOJNA NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

Nie obeschły jeszcze pola Europy od krwi przelanej w wielkiej wojnie. Niemieccy publicyści, politycy już o tem jak gdyby zapomnieli. Coraz częściej powtarzają oni, iż z bronią w ręku będą dochodzić domniemanych praw. Prowadzą bardzo intensywną agitację przeciw traktatowi wersalskiemu. W niektórych krajach znajdują nawet posłuch. Szczególnie w Rosji mają oni oddanych zwolenników.

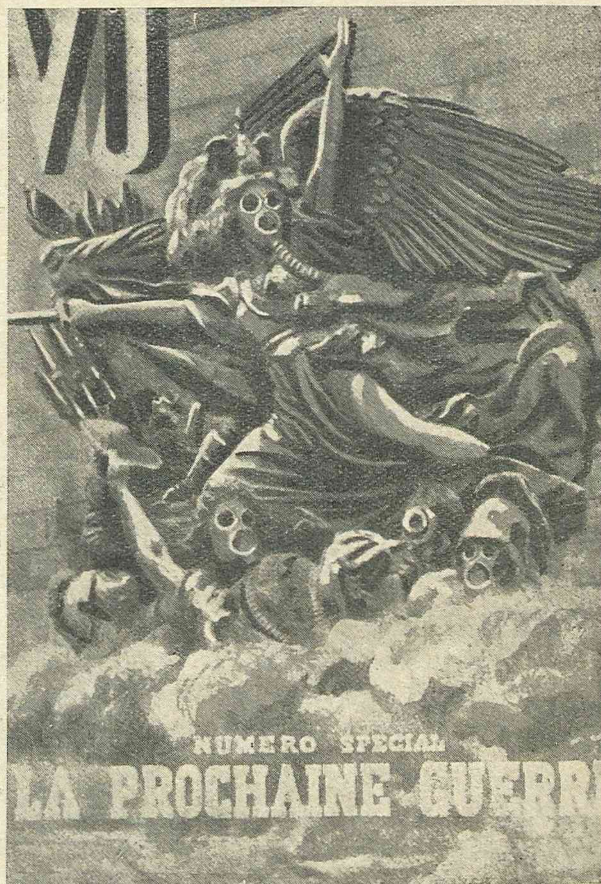
Na ziemiach sowieckich budują niemcy fabryki broni. Przygotowują się specjalnie do walki gazowo-bombowej i samolotowej.

Paryskie czasopismo „Vu" z tej racji poświęciło specjalny zeszyt zagadnieniom militarnym przyszłej wojny. Jak przypuszczają fachowcy, nie będzie to walka pozycyjna. Rozwój lotnictwa i wynalazków na polu gazów przekształci wojnę w walkę nietylko z wojskiem ale i z ludnością. Sprawność, szybkość ruchów armji powietrznej zdecyduje o zwycięstwie.

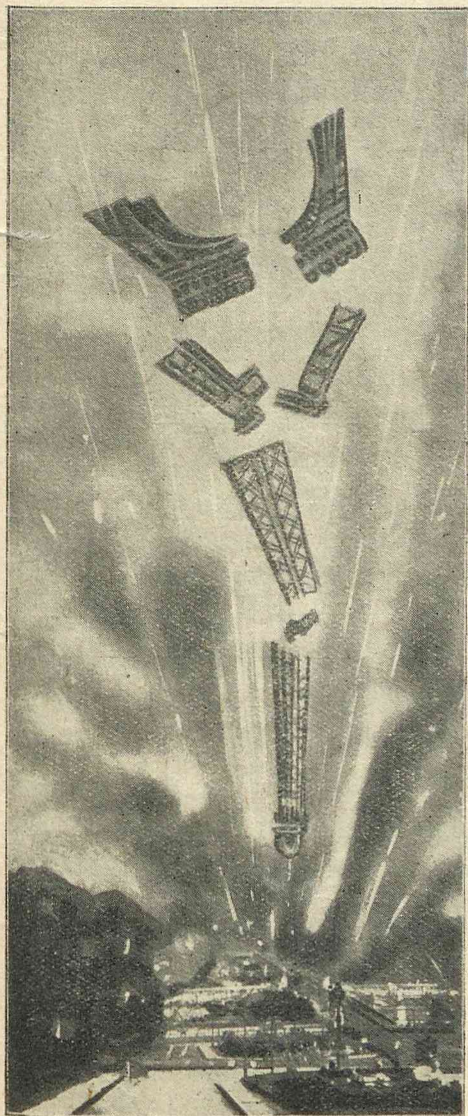
Już w kilka godzin po wypowiedzeniu wojny eskadry aeroplanów zaatakują miasta, wzniecą pożary, zatrują ludność.

Czy istnieją środki obronne? Zapewne, sztaby generalne przygotowują się do celowej kontrakcji. I u nas prowadzi się kursy, na których specjaliści pouczają, jak bronić się przeciw atakom gazowym. Czasopismo francuskie zwraca uwagę, iż gen. Lüdendorff, słynny szef armji niemieckiej z czasów wielkiej wojny, wydał niedawno książkę, w której nawołuje ludność niemiecką do ofiarności na cele wojenne. Uważa bowiem, iż tylko w ten sposób obronią swój kraj przed... inwazją.

Jak widzimy, Niemcy niewiele zmienili się po ostatniej klęsce. Dalej stosują metody obłudy. Francuskie czasopismo „Vu" ostrzega więc przed tą wojną przyszłości, którą chcą znów rozpętać w Europie niemieccy odwetowcy.



Strona tytułowa francuskiego czasopisma „Vu", które poświęciło specjalny zeszyt wojnie niedalekiej przyszłości. Postacie alegoryczne z „Arki Tryumfalnej" w Paryżu przybrano maskami gazowemi



Wieża Eiffla w Paryżu zostanie zburzona przez bomby rzucone z samolotów



W kilka godzin po wypowiedzeniu wojny ataki eskadr aeroplanowych na miasta spowodują zatrucie gazem ludności i pożar całych dzielnic

PREMJE DODATKOWE DLA RRENUMERATORÓW „ŚWIATA!"

DOBRE KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

Wydawnictwa **„Książki Różowe — Książki Błękitne"**

Otrzymać mogą prenumeratorzy „ŚWIATA" w cenie ulgowej

„Książki Różowe" dla dzieci do lat 9
„Książki Błękitne" dla dzieci starszych

Prenumerata za dwie książki miesięcznie w oprawie kartonowej wraz z przesyłką

ZŁ. 1.80

W LUTYM I MARCU WYJDĄ NASTĘPUJĄCE:

„KSIĄŻKI BŁĘKITNE" — **Juljan Krzewiński — „Sygnał w ciemności"**
J. W. Kłossowski — „Dziewanna"
E. Jezierski — „Zwycięscy bieguna" (2 tomy)
„KSIĄŻKI RÓŻOWE" — **A. Pinon Gacka — „Dzieci i zwierzęta"**
Z. Sokołowska — „Pamiętniki kucyka"
M. Zułkotiowa — „Królewna o czułem serduszku"

Książki wysyłamy po wpłacie prenumeraty na konto P. K. O. 3.755

„DOM — OSIEDLE — MIESZKANIE"

Doskonały, nowoczesny miesięcznik w ulgowej prenumeracie dla naszych prenumeratorów

75 groszy

wraz z przesyłką kosztuje miesięczna prenumerata tego ilustrowanego pisma dla naszych prenumeratorów. Cena normalna **Zł. 1.50**

Z treści zeszytu styczniowego: Red. Teodor Toeplitz — „Mieszkanie do wynajęcia". Prof. T. Tołwiński — „Wspomnienie o św. p. Ignacym Drexlerze". Prof. Ignacy Drexler — „Oszczędne projektowanie ulic". N. Podczaska — „Ogród przy domu jednorodzinnym". L. Rettlingowa — „Przemysł i sztuka ludowa w mieszkaniu współczesnem". Kronika. Przegląd czasopism i t. d.
Z treści zeszytu lutowego: J. Warchałowski — Wnętrza „Ładu". T. Toeplitz — „Societé nationale d'habitation a bon marché. Sz. Syrkus — „Mieszkania najmniejsze" i t. d.

WPŁATY NA KONTO P. K. O. 3.755

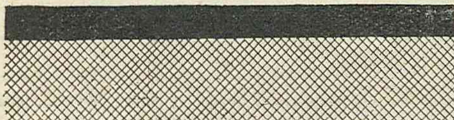


DWOREK NA GROCHOWIE

Sto lat od czasu rewolucji listopadowej! Sto lat od chwili bitwy na polach grochowskich... Nie tak dawno przecież, jak zeszli z widowni ludzie, którzy brali udział w tych wypadkach. A już — cieniem tragicznym wydaje nam się ogromna postać Chłopickiego, już w piosence tylko żyje dla ogółu Dwernicki, już zbladły do niepoznania krwawe łuny Woli i nie wzrusza serc, które przeżyły wielką wojnę 1914—1918 r., bohaterska śmierć Sowińskiego...

A jednak stoi wśród pól grochowskich dworek, który był jakoby świadkiem owych wydarzeń. Można-ż oprzeć się wrażeniu, wchodząc przez sień sklepioną do pokoju, z którego generał Chłopicki, otoczony sztabem, kierował przebiegiem bitwy w ową noc pamiętną 25-go lutego... Mimowoli oczy szukają wyniosłej u okna postaci, owiniętej szarym płaszczem, barwnych wyłogów oficerów, szpinetu, empirowych sukienek kobiecych... Cudowny pokój! Do dziś mieszka w nim duch przeszłości!







Dworek grochowski, stanowiący ongiś własność króla Stasia, podarowany przez niego prymasowi Poniatowskiemu, przechodził później różne koleje. Był w zupełnej ruinie, gdy nabyli go obecni właściciele, pp. Andrzejostwo Wierzbiccy. Odrestaurowany podług wzorów dawnych, przywrócony do właściwej sobie postaci pałacyku, rysuje się dziś wdzięcznie na tle starodawnych drzew, w ramie połyskujących stawów i rozległych zielonych gazonów. Wnętrze stylowe. Wszędzie sklepienia, kominki, łuki i wnęki. Pamiątek z powstania bardzo mało: kilka kul, wyjętych ze ścian, guzik od munduru czwartaków, część akselbantów oficerskich, znalezionych przy gruntowaniu stawów...

Ale pamiątką jest tam wszystko. I te pola siwe wśród mgieł i oparów przedwiośnia, i ściany dworku, i owa komnatka — świadek nocy grochowskiej, i stary lamus, który do dziś przetrwał w podwórzu, a jest obecnie garażem. Na ścianie dworu znajdzie się wkrótce tablica, utrwalająca znaczenie tego miejsca w dniu święcenia rocznicy — tablica pamiątkowa — świadectwo prawdy, stempel dawności. Wmurowanie jej będzie stanowiło jeden z fragmentów uroczystości, jakie się odbędą dla uczczenia setnej rocznicy bitwy pod Grochowem.

M. Zn. S.

DOKOŁA KRYZYSU

Gdy cała uwaga ogółu zwrócona jest na odnalezienie wątka, który mógłby wyprowadzić nasz kraj z labiryntu fatalnie splecionych przyczyn i skutków gospodarczego kryzysu, — pociechą winna być myśl, że niema zła, któreby na dobre nie wyszło.

Pamiętamy, jak w okresie inflacji maszyna drukarska wyrzucała na rynek coraz większe ilości papierowych pieniędzy. Zmysł oszczędności i kredyt przepadały. Mimo to ów proces inflacji pozwalał na odbudowywanie się kraju ze zgliszcz wojennych. Położenie, w którem się dziś znajdujemy, jest wręcz odwrotne. Słusznie możnaby je nazwać okresem deflacji, bo, choć ogólna cyfra pieniędzy w obiegu nie ulega zmianie, to jednak, równolegle do spadku cen, wartość ich zwiększa się. Niemasz nadmiernego rozdymania się przemysłu. Słabsze jednostki gospodarcze upadają, na całej linji zwyciężają hasła oszczędności. Ucieczce od pieniądza przeciwstawia się nawrót do kapitalizacji, który dyktują najmocniejsze względy: względy dobrego interesu. Skoro bowiem pieniądz zyskuje na wartości, a kredyt wciąż jest drogi — kapitalizacja staje się doskonałym interesem. — Podobnie do żywego organizmu, wydzielającego toksyny dla zwalczania choroby — organizm gospodarczy sam sobie znajduje lekarstwo na trapiące go niedomagania. Lekarstwo to jednak tylko wówczas będzie istotnem, jeżeli siły wystarczą na osiągnięcie takiego stopnia kapitalizacji, przy którym kredyt staje się tanim. I, oczywiście, o ile lokata kapitału nie będzie przedstawiała poważnego niebezpieczeństwa. Dziś wchodzimy dopiero na tę daleką drogę. Wskaźnikiem jest zwiększanie się wkładów w naszych instytucjach oszczędnościowych.

Przesilenie gospodarcze nigdy nie obywa się, niestety, bez ofiar. Słabsze i mniej żywotne jednostki gospodarcze nie są w stanie go przetrzymać. Najważniejszą sprawą jest utrzymanie takiego napięcia siły, które pozwoliłoby na ruszenie machiny gospodarczej pełną parą natychmiast z chwilą nastania lepszej konjunktury. Błędnem więc byłoby w chwili obecnej każde posunięcie, które podcinałoby dziś zaufanie do pieniądza, a jutro do kredytu.

Z przeżywanych niedawno doświadczeń wiemy dobrze, że czynnikami, które na nasz pieniądz mają wpływ decydujący, są: bilans handlowy i budżet państwa.

Co się tyczy pierwszego — mieliśmy niedawno sposobność zaznaczyć trudności, które, działając hamująco na nasz wywóz, wpływają na utrzymanie integralności naszych zapasów złota i walut obcych. Problem osiągnięcia równowagi między wydatkami i dochodami Państwa, opracowany w tak szybkim czasie przez Sejm, wkrótce już wkroczy w stadjum realizacji. Przewidywania zetkną się z życiem.

Ustawa skarbowa ustala sumę wydatków na rok 1931/32 w kwocie 2.856 miljonów, a sumę dochodów w kwocie 2.857 miljonów; globalna suma wydatków projektowanych na nadchodzący rok fiskalny jest zatem o 80 miljonów niższa od sumy wydatków preliminowanych w roku ubiegłym. Ustawa skarbowa pozostawia Rządowi możność skreślenia 15%-ego dodatku do uposażeń. Zmniejszenie uposażeń staje się tedy klapą bezpieczeństwa, gdyby deficyt budżetowy groził zachwianiem waluty.

P. Minister Skarbu zapewnia, że równowaga budżetowa będzie zachowana, chociaż nie sposób jest dać dzisiaj odpowiedzi na pytanie, jak się ukształtują dochody. Budżet nasz oparty jest bowiem tylko w $^{2}/_{3}$ na wpływach dających się w przybliżeniu ocenić, a w $^{1}/_{3}$ na wpływach z przedsiębiorstw państwowych, które są tak dalece zależne od konjunktur, że dać mogą o 15%, czyli o 150 miljonów złotych mniej dochodów, niż to preliminarz przewiduje. W każdym razie zmniejszenie płac, sprzeczne z polityką zwiększania zdolności konsumcyjnej społeczeństwa, określane jest w przemówieniach rządowych jako ostateczność. Rząd ucieknie się do niej tylko w wypadku, gdyby zawiodły takie środki, jak kompresja wydatków poniżej sum preliminowanych, — operacje kredytowe i korzystanie z rezerw skarbowych, nagromadzonych w ciągu lat ubiegłych.

Mamy tedy przyrzeczenie, iż równowaga budżetowa będzie w tym roku utrzymana pomimo całej „sztywności" budżetu i pomimo, iż szereg innych państw wkroczył już na drogę gospodarki deficytowej. Praca nad utrzymaniem równowagi pozostawi niewątpliwie trwałe dorobki na polu usprawnienia i zaprowadzania oszczędności w administracji państwowej.

Zachodzi jednak pytanie, czy, przy przeciągnięciu się kryzysu kilka jeszcze lat, utrzymanie budżetu w ramach 3 miljardów złotych nie okaże się wprost niemożliwością i czy nie czas już obecnie sięgać do gruntownej przebudowy jego podstaw?

Dr. Alfred Wielopolski

ROZRYWKI UMYSŁOWE

WIELKI KONKURS LITERACKI

Pierwsze zadanie konkursowe, zamieszczone w numerze 7-mym, polegało na odgadnięciu z treści podanych ilustracyj tytułów 10-ciu utworów literackich, drugie, zamieszczone w numerze 8-mym — na rozpoznaniu fragmentów 5-ciu utworów.

Obydwa zadania objęły poczet następujących autorów polskich: Juljusz Kaden-Bandrowski, Marja Dąbrowska, Alfred Konar, Józef I. Kraszewski, Stefan Krzywoszewski, Eugenjusz Małaczewski, Ludwik H. Morstin, Włodzimierz Perzyński, Władysław St. Reymont, Tadeusz Rittner, Józef Weyssenhoff, Zbigniew Zaniewicki, Stefan Żeromski.

Trzecie i ostatnie zadanie, podane w numerze bieżącym, ma na celu uzyskanie danych, pozwalających na ustalenie listy najulubieńszych autorów polskich.

Za odgadnięcie tytułu każdego z utworów, uwzględnionych w pierwszem zadaniu, zaliczać będziemy Czytelnikom po jednym punkcie, za rozpoznanie fragmentu z zadania drugiego — po dwa punkty. Zdobywcy największej ilości punktów, otrzymają nagrody książkowe. Odpowiedzi na trzecie zadanie, posiadające charakter ankietowy, nie będą miały wpływu na punktację, posłużą jednak za podstawę do przyznania dodatkowych nagród książkowych tym Czytelnikom, których najulubieńszy autor otrzyma największą ilość głosów, przyczem ilość nagród zależeć będzie od liczby uczestników konkursu.

NAGRODY:

1. „Puszcza" J. Weyssenhoffa (wyd. ozdobne, ilustrowane). 2. „Taniec zbójnicki" J. Kasprowicza (z 4 planszami i inicjałami w drzeworycie W. Skoczylasa). 3. „Powieść o Udałym Walgierzu", S. Żeromskiego (z ilustracjami Z. Kamińskiego). 4. „Egipt" F. Goetla (wyd. ozdobne, ilustrow.). 5. „Klejnoty" W. Perzyńskiego. 6. „Ojcowie nasi" A. Struga. 7. „Oberschlesien", Z. Zaniewickiego. 8/9. „Teatr", S. Krzywoszewskiego. 10. „Kłos panny", L. Morstina.

Ogólna wartość nagród przewyższa 150 złotych.

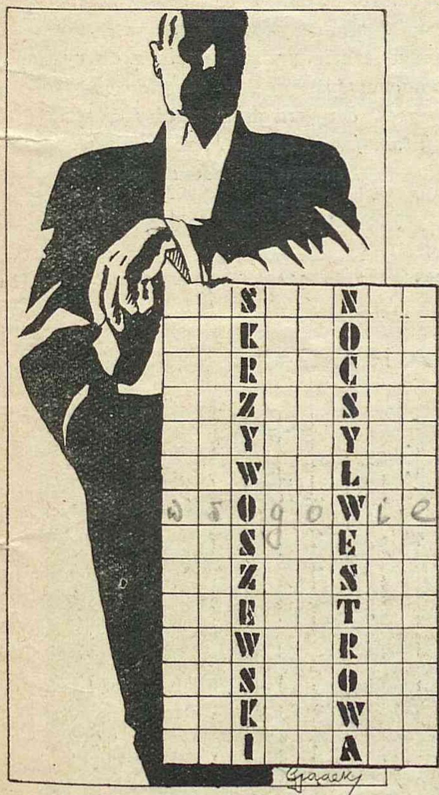
Termin nadsyłania odpowiedzi (ze wszystkich zadań razem) — 15 marca b. r.

ZADANIE 3-cie.

Jacy trzej pisarze polscy są moimi najulubieńszymi autorami?

№ 14. ECHA KARNAWAŁU

(Za rozwiązanie 4 punkty).



W wolne pola wstawić litery w ten sposób, by utworzyły 14 wyrazów o następującem znaczeniu:

1. Prowincja francuska. 2. Służąca. 3. Jedna z nauk lekarskich. 4. Cecha wspólna dla członków rodziny. 5. Imię żeńskie. 6. Odbijać w wielu egzemplarzach. 7. Nieprzyjaciele. 8. Gatunek jabłek. 9. Znany drukarz warszawski. 10. Kłamliwy. 11. Naczynie. 12. Miasto w Rosji. 13. Układać się. 14. Ciężka obraza.

№ 15. ZADANIE LICZBOWE

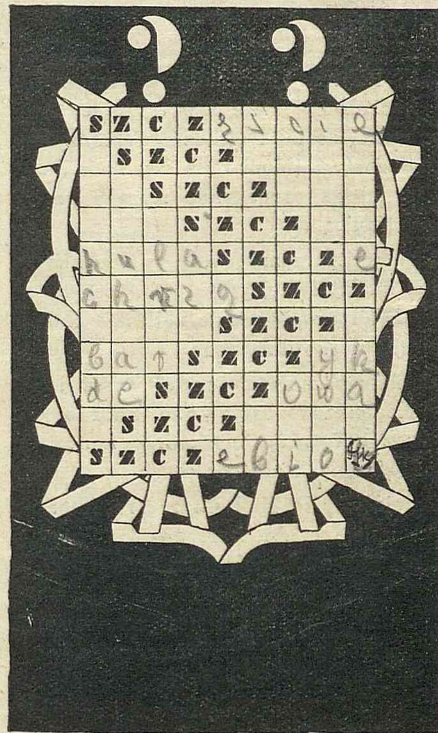
(Za rozwiązanie 4 punkty).



W kółeczka, umieszczone na tle liter, tworzących tytuł naszego pisma, wstawić liczby od 1 do 15 w ten sposób, by w obrębie każdej litery suma liczb wynosiła 24, zaś w każdym z trzech rzędów pionowych, wzdłuż strzałek — 40.

№ 16. SZUKAJMY RESZTY

(Za rozwiązanie 3 punkty).



W wolne pola wstawić litery w ten sposób, by utworzyły 11 wyrazów o następującem znaczeniu:

1. Cel dążeń ludzkich. 2. Infamis. 3. Odznaczenia. 4. Czarodziejka. 5. Życie złotej młodzieży. 6. Owad. 7. Miasto na Ukrainie. 8. Rodzaj zupy. 9. Brzydka pora roku. 10. Doskonała gospodyni. 11. Mowa dziecka.

DOROCZNY BAL POLSKO-FRANCUSKI W LILLE



NAJŚWIETNIEJSZYM BALEM KARNAWAŁU W LILLE BYŁ DOROCZNY BAL POLSKO-FRANCUSKI, URZĄDZONY POD HASŁEM WSKRZESZENIA PRZYJAŹNI POLSKO-FRANCUSKIEJ Z XVIII WIEKU, GDY MARJA LESZCZYŃSKA, PRZEZ MAŁŻEŃSTWO Z LUDWIKIEM XV, ZOSTAŁA KRÓLOWĄ FRANCJI. MENUET PADEREWSKIEGO, ODTAŃCZONY PRZEZ GRUPĘ AMATORÓW W STYLOWYCH KOSTJUMACH EPOKI, WYWOŁAŁ OGÓLNY ENTUZJAZM. ZDJĘCIE PRZEDSTAWIA DWÓR W NANCY; W ŚRODKU SIEDZI KRÓLOWA MARJA LESZCZYŃSKA (P. KONSULOWA BRZEZIŃSKA)

REWOLWEROWY ZAMACH W WIEDNIU NA KRÓLA ALBAŃSKIEGO



Na króla albańskiego Achmeda Zogu, bawiącego obecnie w Wiedniu, dokonano w dn. 20 b. m. zamachu rewolwerowego. Zamach wykonany został przez 2 albańczyków na tle politycznem w czasie wyjścia króla z opery. Zamachowcy oddali 10 strzałów. Król wyszedł bez szwanku, zabity został adjutant jego Topolai i ranny minister dworu Lipiaowa

Za propagandę muzyki polskiej

P. H. Politur, znany kupiec warszawski i kopenhaski, stale zamieszkujący w Kopenhadze, został nagrodzony *srebrnym krzyżem zasługi* (Mon. Pols. Nr. 38, z dn. 17.II. r. b.) za propagandę muzyki polskiej zagranicą.

P. H. Politur zamieszkuje w Kopenhadze już od lat 17-tu, gdzie poświęca wiele swych sił propagandzie zbliżenia kulturalnego polsko-duńskiego.

Dzięki jego zabiegom został wystawiony w Kopenhadze balet „Pan Twardowski" oraz zorganizowano szereg koncertów poświęconych muzyce polskiej.

Z inicjatywy P. H. Politura przyjechał w roku ubiegłym do Warszawy p. Georg Hoeberg, główny kapelmistrz królewskiej opery duńskiej w Kopenhadze, którego zdolności muzyczne mieli możność poznać nasi miłośnicy muzyki, podziwiając go jako dyrygienta orkiestry w operze „Madame Butterfly" oraz na licznych koncertach w Filharmonji warszawskiej. Jesteśmy przekonani, że niebawem usłyszymy o nowych sukcesach p. Politura w dziedzinie kulturalnego zbliżenia polsko-duńskiego.

HUMOR

— Panie, na pomoc! Pańską teściową napadł wściekły pies!
— Dobrze mu tak, niech z moją teściową nie zaczyna!

Iwan Iwanowicz leży obłożnie chory i posyła żonę po lekarstwo. Ponieważ jednak w drodze do apteki musi ona przechodzić przez świeżo zamarzłą rzekę, daje więc jej tylko receptę, a na odwrocie pisze: „Pieniądze przyślę, gdy lód będzie pewniejszy".

*

Z ZAKOPANEGO



CZOŁOWA TRÓJKA GWIAZD NASZYCH NARCIARSKICH. STOJĄ OD LEWEJ: MISTRZYNI POLSKI BRON. POLANKOWA, JEJ GROŹNA KONKURENTKA ZOFJA STOPKÓWNA I PAROKROTNY MISTRZ POLSKI, NAJPOPULARNIEJSZY NASZ NARCIARZ, BRONISŁAW CZECH, JEDEN Z CZOŁOWYCH KANDYDATÓW DO TYTUŁU MISTRZA POLSKI NA ROK BIEŻĄCY. MISTRZOSTWA

Ś. P. Dr. JULJUSZ MALECIŃSKI



Dn. 19 b. m. po krótkiej chorobie zmarł w Warszawie zasłużony pracownik na terenie samorządu stołecznego, dr. Juljusz Maleciński, inspektor sanitarny Warszawy. Śmierć Jego wzbudziła szczery żal wśród wszystkich kolegów i znajomych. Cześć Jego pamięci!

Otwarcie Targów Międzynarodowych w Nicei



Stoisko polskich monopoli państwowych w dniu otwarcia Wystawy. Od lewej ku prawej: p. Dolmatowski, przedstawiciel Tow. „Polspirt" na Francję; p. L. Fonzoli, prezes sekcji zagranicznej wystawy; p. Dąbrowski, sekretarz konsulatu R. P.; p. Kalinowska, małż. konsula R. P.; p. Augustynowicz, przedstaw. Dyrekcji Państw. Monopolu Spirytusowego; p. Kalinowski, konsul R. P. w Nicei. Zaznaczyć należy, że wyroby Państwowego Monopolu Spirytusowego przedstawione zostały do odznaczenia „Grand Prix avec medaille d'or"

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Wobec częstych zapytań, tyczących się stosowania środków kosmetycznych, postanowiliśmy dla wygody naszych czytelników zamieszczać wyjaśnienia i odpowiadać na wszelkie zapytania.

Pani Janinie W. podajemy poniżej szczegółowe wyjaśnienie, jak należy stosować płyn „ORIENTINE". Po uprzednim odtłuszczeniu włosów przez mycie ich gorącą wodą i mydłem, nie należy natychmiast stosować płynu „Orientine". Po spłokaniu wodą nie wszystko mydło daje się usunąć z włosów. Trzeba przeczekać, aż włosy dokładnie wyschną, a pozostałe mydło wykruszy się; w tym celu wskazane jest kilka razy wyczesać włosy grzebieniem lub szczotką. Jest to ważny szczegół przy stosowaniu wszystkich wogóle barwiących płynów, gdyż dostęp do włosów staje się bezpośredni. Włosy nabierają stopniowo pożądanego koloru, który jest trwalszy, i nie może być mowy o pojawieniu się innych barw niepożądanych.

Pani Irka N. Przypuszczenie Sz. Pani prawdopodobnie jest trafne. Cera u niektórych osób bywa nadzwyczaj wrażliwa i żadnego wogóle mydła nie znosi. Więc lepiej zamiast mydła zastosować na noc przetłuszczony krem „VESTA", a rano myć twarz w letniej wodzie z domieszką boraksu (łyżkę na 2 litry wody).

Na żądanie polecone powyżej środki można otrzymać pocztą za pobraniem w firmie „PARFUMERIE D'ORIENT", Nowy Świat 39. Zapytania należy kierować do Redakcji, dział kosmetyczny.

H. N.

NOWY MOST KOLEJOWY NA WIŚLE W WARSZAWIE



BUDOWA MOSTU KOLEJOWEGO NA WIŚLE W WARSZAWIE ZOSTAŁA OSTATECZNIE UKOŃCZONA

HUMOR ZAGRANICZNY



W TEATRZE.

— Mamo! Powiedz ojcu, by cofnął swą rękę — wszyscy gotowi pomyśleć, że nie jesteście małżeństwem. („Excelsior" Mexico)



— Śniłaś tylko o mnie?

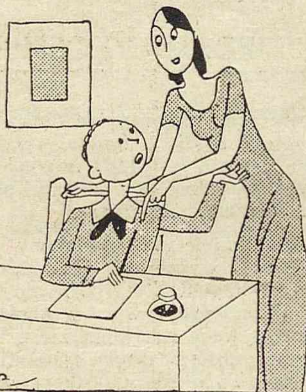
— Ach nie. To był piękny sen. („La Tribune")

Rodzice pozwolili Basi usiąść przy gościach do stołu pod warunkiem, że będzie zachowywać się grzecznie i o nic nie będzie prosiła.

Basia dotrzymuje obietnicy, ale gdy przy rozdawaniu deseru pominięto ją, skromnie zapytuje:

— Czy komu z państwa nie potrzeba czystego talerzyka?

*



KONSEKWENTNY.

— Dlaczego życzyłeś dziadkowi, żeby żył 99 lat?

— Bo w zeszłym roku życzyłem mu, żeby żył sto lat.

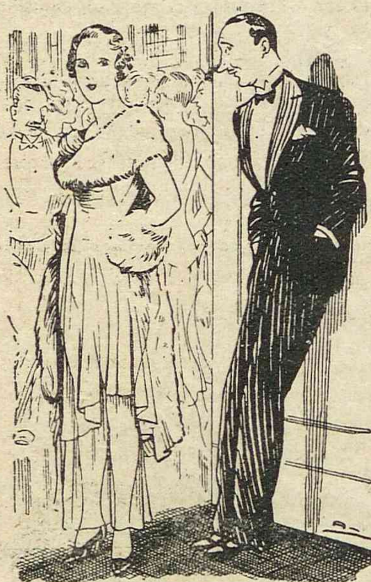
Mąż (wpada zdyszany do domu): — Ciesz się, żoneczko, dostałem nareszcie posadę!

Żona: — Dzięki Bogu, ale jaką?

Mąż: — Nocnego dozorcy w fabryce Smitha.

Żona (zmartwiona): — Pocóż ci sprawiałam nocne koszule?!?

*



— Mój mąż ciągle mi robi awantury, mimo że ze wszystkiemi jego przyjaciółmi jestem w najlepszych stosunkach.

— Może właśnie dlatego!...

Między dwoma południowo-amerykańskiemi państwami od dłuższego czasu trwa wojna. Po całym szeregu krwawych starć zwycięstwo w sposób stanowczy przechyliło się na stronę jednego z walczących. Zwyciężeni wysyłają parlamentarjuszy.

— Jakie są wasze warunki pokojowe, — pyta parlamentarjuszy generalissimus zwycięskiej armji.

— Wzamian za zwolnienie wziętych do niewoli naszych generałów proponujemy setkę cygar i pięćdziesiąt pudełek zapałek.

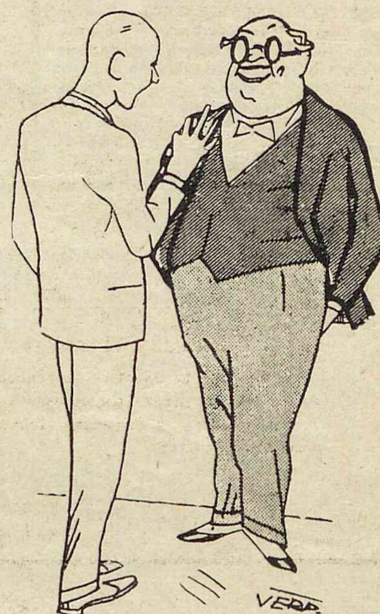
*

Karol: — Kiedyż twój ślub, Janku?

Janek: — Trzydziestego.

Karol: — Pocóż ten pośpiech?

Janek: — Bo widzisz, pierwszego mam do zapłacenia grubszy weksel.



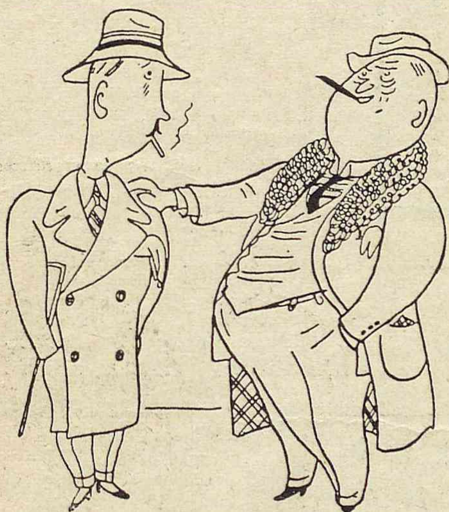
— Czem pan się zajmuje?

— Piszę.

— Co pan pisze?

— Listy do ojca o pieniądze.

HUMOR ZAGRANICZNY



MŁODY ADWOKAT.

— Widzę, że kolega już rozpoczął praktykę... Miał pan pierwszą sprawę w sądzie?
— Owszem..., z krawcem, któremu nie zapłaciłem za paltot.

Gmach nowowybudowanego szpitala Św. Antoniego w Warszawie

W DN. 15 B. M ODBYŁO SIĘ POŚWIĘCENIE NOWEGO GMACHU SZPITALA PRZY UL. GOSTYŃSKIEJ PRZEZ J. EM. KARDYNAŁA KAKOWSKIEGO

HUMOR

Mąż: — Znowu nowa suknia!
Żona: — Bądź spokojny: kupiłam ją za własne pieniądze.
Mąż: — Skądże je wzięłaś?
Żona: — Zastawiłam twój złoty zegarek.

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700,—
„ II „ 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—, 1/8 75.—
„ III „ 450.—, 1/2 225.—, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300,—
Przed powieścią. . . . Zł. 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata": dla prowincji Tow. „Ruch", Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87, dla Warszawy: „Kolportaż" Sp. z ogr. odp. Plac Napoleona 3, tel. 745-09.

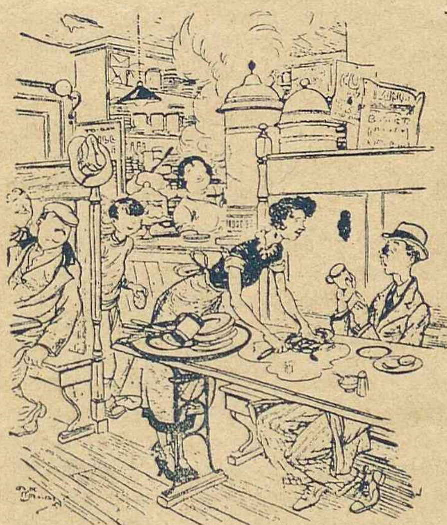
PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51
Konto czekowe P. K. O. 3755
ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16. Centrala Gazet L. Robowska. CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 6.— zł., z odnoszeniem do domu 6.50 zł., na prowincji miesięcz. 7.— zł. kwartalnie 21.— zł. Zagranicą miesięcznie 9.— zł.

Cena numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski*. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

HUMOR ZAGRANICZNY



— Znalazłem robaka w sosie. Co to ma znaczyć?
Kelnerka urażona.
— Proszę pana, ja się nie zajmuję wróżbiarstwem.

(Le Candide)


SOPOĆKO 30
Szkoda
kapelusza
z firmy